Nr. 142. Lwów — Sobota dnia 23 Czerwca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Zenona B. — Jutro: G. 3 po Ś. J. Ch. | Tymofteja M. N. 2 Tiło Chr. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 4 m. 5, Zachód „ „ 7 m. 58 | Długość dnia godzin 15 minut 53, Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Zapowiedź „walki na noże“.

Walka na noże! — ten okrzyk naraz przeleciał po szeregach prasy hakatystycznej. Z polskiej strony nie wywołano go niczem. Był względny spokój, była nawet uprzejmość, którą Wielkopolanie zapłacili niemieckiej wystawie rolniczej w Poznaniu za pojednawcze frazesy, wygłoszone podczas jej otwarcia przez wiceprezesa gabinetu i zarazem ministra finansów p. Miquela, który ubolewał nad rozdwojeniem, panującem w kraju i zapewniał, że rząd pragnie się przyczynić do zaprowadzenia zgody. Wprawdzie niektórzy przyjęli te miodowe słówka z nieufnością, dowodząc, że hakatystom chodzi o to jedynie, aby Polacy nie stronili od wystawy i żeby poczynili liczne zamówienia u przemysłowców pruskich, którzy wystawili swe wyroby w Poznaniu, ogół jednak polski natychmiast okazał życzliwość „współobywatelom“ pruskim i ich wystawie. Dziś się okazało, że mieli słuszność ci, którzy nigdy Prusakom nie wierzą. Hakatyści, jako potomkowie krzyżaków, bywają w potrzebie układni, nawet uniżeni, lecz gdy minie potrzeba, wnet pokazują jeszcze większą i okrutniejszą zawziętość. P. Miquel przed wyjazdem do Poznania z przygotowaną „miodową mową“ przewodniczył radzie gabinetowej, na której postanowiono zacząć z polską ludnością jeszcze ostrzejszą wojnę, okrzykniętą teraz przez hakatystów słowami: „Walka na noże!“ Tak hajdamackiego hasła nie znajdujemy w półurzędowej zapowiedzi, ogłoszonej przez *Berliner Neueste Nachrichten*, przyboczny organ p. Miquela. Pismo to tylko oznajmia, że „przedmiotem narady ministeryum stanu przed wycieczką wiceprezesa gabinetu do Poznania było obmyślenie skutecznych środków przeciw polskości, której rozwój musi zatrważać.“ Co obmyślono? — o tem nie mówi organ Miquela, lecz tylko zapowiada „użycie finansowej siły całego państwa na poparcie uciśnionej niemczyzny na wschodnich kresach monarchii.“ A więc znowu rzucone będą ogromne miliony marek na walkę z polskością; finansowa siła „całego państwa“ będzie na to użyta, — potęga ogromna! Nie warto się zastanawiać nad moralną sylwetką p. Miquela, który, ułożywszy taką intrygę przeciw Polakom, natychmiast pojechał do Poznania, aby tam lisim głosem prawić im „miodowe słówka“. Nie warto przywiązywać znaczenia do przepowiedni *Germanii*, która, potępiając nową wyprawę krzyżacką na Polaków, powiada, że wszystko, co się przeciwko nim przedsięweźmie, wyjdzie ostatecznie na ich korzyść. I bez tej pociechy my wiemy, że na ostatnim końcu zawsze tryumfuje tylko dobra sprawa i że zwycięża tylko cnota, ale tymczasem ileż będzie cierpień, krwi, łez, ruin i podłości! Odrzućmy pociechę, którą z powodu krótkości życia ludzkiego można uważać za złudzenie, i spojrzmy na zamiary krzyżackie.

Prasa hakaty wyjaśnia, na co ma być użyta „finansowa siła całego państwa“. Hetman hakatystów Hanseman, pruski hołysz wyhodowany na polskiej ziemi, oznajmia w swym okólniku, że się dostatecznie przekonano o niedostateczności wszystkich przedsięwziętych środków walki, ponieważ kilkadziesiąt tysięcy Polaków wychodzi co roku na zachód niemiecki, tam zarabia niemieckie pieniądze, które odsyła do kraju, gdzie one zasilają kasy polskich stowarzyszeń zarobkowych, a po jakimś czasie wracają do właściciela, który nabywa za nie ziemię. A więc za niemieckie pieniądze Polacy „wydzierają“ Niemcom ziemię! Tego być nie powinno. Trzeba tedy zniszczyć spółki zarobkowe, a na to potrzebne są fundusze, których dostarczyć obowiązany jest skarb państwowy, bo to sprawa narodowa. Ale i tego niedość, ponieważ Polacy znowu coś obmyślą na szkodę niemczyzny. Trzeba zatem zmienić ustawodawstwo w ten sposób, iżby „niewątpliwy był cel, do którego dążymy: zrobienie z kresów wschodnich kraju najzupełniej niemieckiego“. Jak to zrozumieć? *Freisinnige Ztg.* powiada: „A więc doszliśmy już do tego, czego wypieraliśmy się jeszcze niedawno, jako niegodziwości: widocznie przygotowuje się ustawa wyjątkowa, zakazująca Polakom nabywania ziemi!“ A na to odpowiada hanowerski *Courier*: „Niepodobna! Sądzimy raczej, że niemieccy ziemianie w Wielkopolsce otrzymają takie przywileje finansowe, że z całej Rzeszy niemieckiej napłyną do tego kraju rolnicy — i tak on odrazu się zniemczy“. Również szląska *Volks. Ztg.* nie przypuszcza, aby wydano zakaz nabywania ziemi przez Polaków, bo — powiada — dało się to zrobić w Rosyi, gdzie religia różni Polaków od Rosyan, ale w Prusach są czystej krwi Niemcy, noszący polskie nazwiska i należący do Kościoła katolickiego, a są znowu Polacy protestanci z nazwiskami niemieckiemi.

A więc dokładnie jeszcze nie wiadomo, co obmyśliło ministeryum pruskie, nie ulega tylko wątpliwości, że „finansowa siła całego państwa“ użyta będzie do walki z naszą ludnością. Będzie to więc prawdziwie tytaniczna walka, a że wydobędzie z bogatej polskiej natury nowe siły odporne, to pewna.

Francuski zatarg z Chinami.

W chińsko-europejskim dramacie, który się teraz odbywa na 150-cio kilometrowej scenie między Pekinem a portem Taku, zatarg z Francyą stanowi zupełnie odrębny epizod. Donieśliśmy już przed dwoma dniami, że na południu Chin, w bezpośredniem sąsiedztwie z francuskim Tonkinem, wydartym Chinom przed kilkunastu laty, odżyły „czarne chorągwie“, czyli bandy rozbójnicze, zorganizowane po wojskowemu i używające czarnych sztandarów. Opanowały one graniczną prowincyę Szenczwan i nawet jej wice-króla mają za sobą. Ponieważ to jest francuska sfera wpływów, ciągnąca się aż do rzeki Jang-Se, przeto przebywa tam mnóstwo Francuzów, a w głównem mieście Junnanie znajduje się jeneralny konsulat francuski, banki, misye religijne itd. Kiedy bunt powstał, cała ta napływowa ludność zgromadziła się w Junnanie, a kiedy i tam było już niebezpiecznie, postanowił jeneralny konsul zabrać wszystkich i jakby wojsko poprowadzić ku granicy tonkińskiej, nad którą stanęła obozem armia kolonialna francuska; lecz wice-król nie pozwolił Francuzom wykonać tego marszu — po prostu uwięził ich w swojej stolicy. Sprawiło to w Paryżu piorunujące wrażenie. Minister spraw zagranicznych p. Delcassé musiał usilnie uspokajać wzburzoną izbę deputowanych, zapewniwszy, że będą użyte wszystkie środki dla ocalenia uwięzionych. Zaraz potem p. Delcassé oświadczył chińskiemu posłowi, że on życiem swem odpowiada za życie uwięzionych Francuzów. Chociaż podobna groźba nie może być wypełniona, jednak przerażony Chińczyk tłómaczył się, że nic zrobić nie może, ponieważ zerwane są jego stosunki z Pekinem, potem jednak zatelegrafował wprost do japońskiego wice-króla, zwracając jego uwagę na niebezpieczeństwo czynów, których on się dopuszcza. P. Delcassé od siebie dodał w telegramie do tego wice-króla, że będzie ścięty razem ze swymi podwładnymi, jeżeli choć jeden włos spadnie z głowy francuskiej, lub jeśli ucierpi francuski majątek. Na tę groźbę nie dano z Junnanu żadnej odpowiedzi. Jeneralny konsul milczy, z Tonkinu doniesiono do Paryża, że i tam nie wiadomo co się z nim dzieje, a więc zapewne wice-król puścił mimo uszu paryskie groźby, albo może sam jest niewolnikiem „czarnych chorągwi“. Jakkolwiek tam się stało, zawsze Francya ma większe zadanie, niż wszystkie inne mocarstwa, bo musi współdziałać między Taku a Pekinem, nadto zaś musi swoich bronić w prowincyi Szenczwańskiej. Dlatego w Marsylii zbroi się cała eskadra, a wojsko kolonialne z całej Kochinchiny otrzymało rozkaz wymarszu ku chińskiej granicy.

Liechtenstein contra Grabmayr.

Piszą nam z Wiednia, 21 czerwca:

Przedwczorajsza mowa p. Grabmayra jest niewątpliwie ciekawą manifestacyą. Że jednak nie jest mową programową całej lewicy, o tem świadczy mowa, którą wczoraj ks. Alojzy Liechtenstein wygłosił w jednym z tutejszych klubów katolickich.

Jako naczelnik frakcyi chrześcijańsko-socyalnej, książę Liechtenstein należy do dyrektoryatu zjednoczonej lewicy i brał gorliwy udział w ostatnich naradach prezesów sprzymierzonych klubów niemieckich. Otóż ks. Liechtenstein, w przeciwstawieniu do p. Grabmayra, stanowczo odrzuca myśl rozwiązania Izby poselskiej, co, jego zdaniem, byłoby środkiem „najniebezpieczniejszym i najmniej skutecznym“. Książę obawia się, że w nowych wyborach niemiecko-radykalna frakcya Schoenerera i Wolfa zdobędzie w Czechach wiele mandatów, które dotąd piastują posłowie liberalni, a w Galicyi zwiększy się liczba posłów socyalistycznych, „ponieważ stare stronnictwa są tam zdezorganizowane“. Nowa Izba będzie więc mieściła w sobie „więcej radykałów i socyalistów, gdy liberalni i Polacy powrócą osłabieni“.

Co dotyczy Polaków, to obawy ks. Liechtensteina uważamy jako przesadne. Właśnie wskutek powrotu do polityki samodzielnej, a zatem czysto narodowej, i wskutek wyzwolenia się z niekorzystnych aliansów, Koło polskie powinno w kraju dostąpić najgorliwszego poparcia. Stąd, że w pierwszych wyborach na podstawie nowej ustawy wyborczej zwyciężyło w Galicyi dwóch socyalistów, nie można też jeszcze wnosić, że przy przyszłych wyborach liczba ich koniecznie się zwiększy. Prosimy więc ks. Liechtensteina, *N. Fr. Presse* etc., nie mataczyć, i nie udawać, jak gdyby jedynie, czy głównie Polacy lękali się nowych wyborów. Koło polskie, zwłaszcza, gdy stać będzie samodzielnie, o własnych siłach, zawsze stanowić będzie ważny czynnik parlamentarny, mniejsza o to, czy liczy kilka głosów mniej lub więcej. Ale, jak to niedawno podniósł prezes Jaworski, niedostaje żadnego prawnego powodu rozwiązania Izby, skoro jej większość była gotowa uchwalić budżet i inne „konieczności państwowe“. A potem, nie rozpisuje się przedwcześnie nowych wyborów, skoro się nie ma żadnej pewności, że z nich wyniknie lepsza Izba. W każdym razie więc wywody ks. Liechtensteina przeciwko rozwiązaniu Izby więcej odpowiadają sytuacyi teraźniejszej, niż odwrotne poglądy d-ra Grabmayra.

Co się tyczy oktrojowania ustawy językowej za pomocą § 14-go, co zaleca dr. Grabmayr, to ks. Liechtenstein stanowczo odrzuca ten środek, twierdząc, że radykalni agitatorowie czescy i niemieccy w Czechach skorzystają z tego tylko, aby jeszcze więcej roznamiętnić ludność. Także *N. Fr. Presse* dziś oświadcza się przeciwko tej propozycyi p. Grabmayra. Wymieniony dziennik słusznie wskazuje nielogiczność, jakąby popełniła lewica, gdyby zwalczając przez trzy lata metodę rozporządzeń, teraz § 14-mu przypisywała niejako rolę „konstytucyi pobocznej“. Pośrednie stanowisko pomiędzy drem Grabmayrem a ks. Liechtensteinem zajmuje Eksc. Jaworski, który wprawdzie nie zaleca użycia do ogłoszenia ustawy językowej dla Czech § 14, ale oświadczył się za metodą „cesarskiej decyzyi“, która jednak agitacyi w Czechach dostarczyłaby tego samego pretekstu, co rozporządzenie w myśl § 14-go.

Co do naprawy regulaminu, którego oktrojowanie zaleca p. Grabmayr, ks. Liechtenstein oświadcza, że teraźniejszy regulamin wymaga koniecznie zmiany, ale wyraża wątpliwość, czy oktrojowanie nowego regulaminu przyczyniłoby się do uruchomienia parlamentu? Zupełnie podzielamy tę wątpliwość, chociaż główny przycisk kładziemy na kwestyę legalności. Słowem, w trzech głównych punktach ks. Liechtenstein odrzuca propozycye p. Grabmayra, przy czem wydarza się ciekawe chassé croisé, że *N. Fr. Presse* znajduje się w głównej rzeczy w zgodzie z ks. Liechtensteinem, gdy tegoż organ *Deutsches Volksblatt* staje po stronie Grabmayra. W żadnym razie wywody tego ostatniego nie były mową programową całej niemieckiej lewicy. Z zastrzeżeń zaś dzisiejszego *Fremdenblattu* wolno wnosić, że także gabinet p. Koerbera nie jest wcale zdecydowany spróbować eksperymentu, doradzanego przez dra Grabmayra.

Co i o czem piszą.

Sportsmeni nasi wiedzą o tem, że towarzyska wycieczka do Napajedl pod Wiedniem i odbywająca się tam licytacya jednorocznych źrebiąt pełnej krwi, zamyka co roku wiedeński sezon sportowy. W tym roku odbyła się ona w zeszłą środę. Wiedeński korespondent *Czasu* opisuje tę wycieczkę jak następuje:

Jest to tradycyjna stworzona przez państwa Arystydów Baltazzich, właścicieli napajedlu, uroczystość, która umiejętnie i wytwornie łączy *utile cum dulci*. — Któż jadący z Krakowa do Wiednia, nie widział obszernego na wzgórzu malowniczo wznoszącego się zamku Napajedl, otoczonego parkiem. Otóż co roku w drugi dzień po derby, wszystko i wszyscy, co nie opuścili jeszcze Wiednia, śpieszą tam osobnym pociągiem o godzinie 10, 35 m. Już w wilię wiele osób przybyło tam z Wiednia i okolicy. Zamek z pierwszej połowy przeszłego stulecia, dawna własność hrabiów Rothalów, niezmiernie w tej okolicy zamożnej rodziny przeszedł przez Fünfkirchenów do hr. Stockau i odziedziczyła go pani Mizzi Baltazzi z domu Stockau. P. Arystyd Baltazzi, poseł do Rady państwa, który posiada w wysokim stopniu zmysł organizacyjny i administracyjny doprowadził tu wszystko: gospodarstwo rolne, przemysł i urządzenie pałacu do doskonałości, a założył wzorowy, słynny chów koni wyścigowych i stacyę ogierów własnych, oraz rządowych. — Tutaj znakomitości turfu, zwycięscy w największych biegach zażywają zasłużonego spoczynku, zasiadają na senatorskich krzesłach i wiodą haremowy żywot.— Pierwszą wizytę oddali goście Tokiowi, następnie Stroncianowi, Vezuvianowi i Orelowi, wreszcie Maxbotchowi, owemu pamiętnemu biegunowi Hirscha, który ma idealnie piękną głowę, o szlachetnych kształtach, powiedziałbyś portret Van Dycka. — Pod namiotami wykwintne śniadanie przy dźwiękach muzyki i pełnej wdzięku uprzejmości pani domu, co misternie włada *Witzem* wiedeńskim. Wszystkie światy, od najwyższego do sportowego, mają tu przedstawicieli. Książę Braganza i jego synowie, książę Djemil Toussoun wraz z żoną, ową siostrą chedywa, o której już pisałem, a która połączeniem zachodniej cywilizacyi ze wschodnim wdziękiem zadziwia i coraz bardziej czaruje i podbija Wiedeń, — wiele pań wiedeńskich, i nasza urocza rodaczka hr. Szapary z domu Przeździecka. Szczęśliwy właściciel Capo-Gallo i pani Dreher. Całe towarzystwo sportsmenów pierwszej klasy i trenerów pierwszorzędnych. Po ożywionem śniadaniu, licytacya jednoroczniaków, szlachetnie urodzonych młodzieńców! Wszystko co stanęło do sprzedaży, nabytem zostało z pośpiechem i najpiękniejszemi nadziejami. I znowu podążyli wszyscy do wspaniale i bogato zastawionych stołów, na herbatę piątogodzinną. W zeszłym roku były tańce, których teraz zaniechano, z powodu świeżego zgonu, zasłużonego sportsmana i hodowcy hr. Maurycego Esterhazego, szwagra pani Baltazzi. O siódmej powrót do Wiednia, pod wrażeniem najmilszem, zupełnie wyjątkowej, oryginalnej i wyśmienitej, jako pomysł i wykonanie, zabawy, w ramach estetycznych, przy sprzyjającej pogodzie, a bez zbytniego gorąca. Zastęp morawskich włościanek, w przepysznych strojach miejscowych, które niestety, jak wszystkie ludowe i tutaj znikają, dodawał wiele malowniczości uroczystości, urządzonej z talentem organizacyjnym lorda Kitchenera, a dobrym gustem damskim.

* *
*

Warszawski *Przegląd pedagogiczny* zamieścił garść bardzo trafnych i interesujących aforyzmów o wychowaniu moralnem, wyjętych z pracy autorki holenderskiej, pani J. Koistra. Kilka z nich, zasługujących na głębszą uwagę, powtarzamy za *Przeglądem pedagogicznym*. Oto one:

„Rzecz godna uwagi, jak sprawa wychowania od której przecież zależy przyszłość narodu, jest ogólnie lekceważona. Roboty kobiece należą jako przedmiot nauki do programu szkoły ludowej; szkoły kucharstwa, kursa kroju, szycia, cerowania, bywają urządzane, a to wszystko, aby dziewczęta do przyszłej ich roli pań domu sposobić. Ale dobrzy ojcowie i dobre matki, według ogólnego mniemania, zjawią się sami, bez żadnych studyów przygotowawczych; przynajmniej o nauce pedagogiki nie słyszy się wcale.

„Opuszczone, zaniedbane dzieci spotykają się nie tylko w najuboższych warstwach społeczeństwa. Znaleźć je można również wśród chłopców i dziewcząt, których eleganckie sukienki budzą zazdrość rówieśników. Są to dzieci, które mają jedzenia i ubrania poddostatkiem, a przecież są bardzo biedne, bo przy całym zbytku, brak im rodzicielskiej miłości i serdeczności, brak pokarmu dla uczucia.

„Na pochwałę, którą raz udzielono powiastkom Andersena, że są dobre dla dzieci od lat 7 do 70, powinnyby zasłużyć wszystkie książki dziecinne. Jedyna różnica *pod względem literackim* pomiędzy

---

ZEMSTA.

I.

Na spiekłą żarem słonecznym trawę padał ożywczy zmrok wieczorny. Z oczeretów wypełznął wiatr, musnął taflę jeziora, zachybotał białemi liliami, dreszczem przeleciał złote grzybienie. Nadchodziła wonna rozgwieżdżona noc. Z karczemki, stojącej wśród ciemni, na uboczu, a błyskającej teraz oświetlonemi oknami, gdyby oczyma szeroko rozwartemi, wpatrzonemi przed się, dochodziły tony skrzypiec, raz skoczne, wesołe, raz roztęsknione, smutne, jak pieśń tułacza. I wiatr je porywał, unosił, nad cichym tęskną zadumą przepojonym obszarem pól rozsnuwał, jak delikatną pajęczą tkankę, aż topniały w błękitnej dali.

Na drogę wysłaną księżycowemi smugami padły dwa czarne cienie. Od karczmy szły ku jezioru. Światło gwiazd odbiło się w paciorkach zawieszonych u szyi dziewczyny, misterną siatkę promieni rzuciło na jej ciemne włosy. Biegła szybko, dysząc:

— Idź, idź odemnie, daj mi przejść!

Wyrywającą się postać objął w pół.

— Nie umkniesz mi teraz. A! mam cię wreszcie ty ptaku mój!

— Puść!

Szamotała się w jego uścisku.

— Och! nie, nie! Czemu odpychasz mnie? Czy mnie tak nienawidzisz? Cóżem złego ci zrobił? Że cię kocham? Dziewczyno moja, ty droga, daj mi usta twoje, daj siebie.

Głos, nabrzmiały wzruszeniem, łamał się w krtani. Odwróciła głowę, w oczach ponurych poczęło coś drgać i błyskać.

— Ty, droga, — począł znowu błagać głos chłopca—co zechcesz, zrobię dla ciebie, tyś moja pani, moja królowa. Każ w płomienie skoczyć, skoczę; do wrót piekła pójdę. Kochaj tylko, kochaj. Na rękach nosić cię będę.

Coś strasznego poczęło tlić w jej oczach. Przegięła się w jego ramionach.

— Zrobisz wszystko? — poczęła szeptem. — Co tylko zamyślę?

— Wszystko!

— Choćby coś strasznego, okrutnego?

— Wszystko dla ciebie, ukochanie moje, mów tylko!

Rzęsy dziewczyny rzucały cień na jej bladą twarz. Wpijał się w nią oczyma, rozszalały, roznamiętniony jej blizkością, jej wdziękiem... Przysunęła się do niego i z twarzą, tuż przy jego twarzy, poczęła szeptać:

— Słuchaj! chcę kochać ciebie, dam usta moje, dam serce — będę twoją. U nóg ci leżeć będę jak niewolnica — ale wprzód zrób, co każę.

— Mów, mówże, — rzucił niecierpliwy, rwący się już do czynu, o którym nie mógł przewidzieć nawet jaki będzie — zły czy dobry.

— Znasz Szandrę? — Jak ryk wydarło się to imię z jej ust.

Popatrzył zdziwiony na nią. Przebąkiwano bowiem we wsi, że Szandro kochał się w niej na zabój. Nagle ucichło jednak wszystko, może dla tego, że młody parobczak zachodził teraz do bogatej sołtysówny.

— Znam — odparł cicho i dreszcz go przeleciał, bo dziewczyna nagle, jakby o całej zapominając rozmowie, oplotła ramionami jego szyję i poczęła usta przesuwać po jego twarzy, po włosach, swoim palącym oddechem, żarem swoich warg odbierając mu przytomność. Aż doszła do drgających ust, poczęła wtulać się w nie z początku słabo, nieśmiało, z coraz to większym żarem i siłą, rozpalając je nadmiarem rozkoszy. Kiedy wreszcie rozplotła ramiona — zachwiał się; pijany szałem, runął do jej nóg.

— Ty... kochana... moja... złota... — dyszał, obejmując jej kolana.

Usunęła się.

— Zrobisz wszystko?

— Mów, rozkazuj!

Pochyliła się ku niemu.

— Zabij go — syknęła.

Zbladł jak płótno i głos jej, nienawiścią nabrzmiały, takim go zdjął lękiem, że cofnął się.

— Czegoż się boisz? Nikt się nie dowie, nikt nie zobaczy — kusił głos dziewczyny.

— Z karczmy o północy wyjdzie, nieprzytomny, pijany, pomyślą ludzie, że nieostrożny do jeziora wpadł. Masz tu chustkę — weź, weź ją — okręć naokoło szyi, zduś, by nie krzyczał — potem pchniesz i fale go zakryją. Będę twoją, będę cię kochać, całować i pieścić, pójdę z tobą wszędzie, dokąd tylko zechcesz.

Odwrócił głowę.

— Nie, nie, nie kuś, nie gub duszy.

— Nie chcesz? Takie to twoje kochanie? Ha, ha, przed chwilą mówiłeś przecie, że wszystko zrobisz dla mnie, wszystko...

Pochyliła się nad nim, warkocze jej musnęły mu szyję, oblał go jej oddech gorący.

— Zabić? zabić? — powtarzał mechanicznie. — Czego ty żądasz?

— Co ci zależy na jego życiu? To zły człowiek — pijak — szatan — nie znoszą go ludzie. Grzechu się boisz? Więc ja go biorę na swoją duszę. Mój grzech, moja kara u Boga. Zabij go!

Bezradny stał, ogłuszony.

— Nie chcesz? Ha, bądźże zdrów!

Odeszła powoli. Patrzył za nią — na jej smukłą postać, zlekka kołyszącą się w biodrach, na włosy długie jedwabiste. Czuł jeszcze na ustach żar jej ust, ciepło jej rąk. Że szczytu szczęścia tak runąć znowu w ciemność!

— Och! jaka ona rozkoszna, piękna — pomyślał.

Dopadł do niej i przyciągnął silnie ku sobie.

— Zrobię co chcesz — wyrzekł z wysiłkiem, jakby okrutnie zmęczony.

Zduszony krzyk wyrwał się z jej piersi, rozszalała poczęła całować jego ręce. Zdarła chustkę z ramion.

— Masz, masz tutaj — mówiła urywanym głosem — zarzuć, ściśnij mocno, żeby żaden głos już nie wyszedł z tej fałszywej piersi. Och! ja cię kocham, ja cię kocham! Zabij go...... przez pole przyjdź później przed chatę. On ma na palcu obrączkę srebrną — przynieś mi ją — zedrzyj ją z palca. Kocham cię za to — Koch...

Nagle wybuchnęła strasznym płaczem. Jęk, jakby jej ciało w pasy darto, wyrwał się z gardła, okropny, długi, nieludzki.

Przelękły rzucił się do niej.

— Nic, nic, nie bój się — nie pytaj — jużem spokojna. Idę teraz — pamiętaj o wszystkiem.

Dawny, demoniczny błysk drgnął w jej oczach.

— Będę twoją — grzech niech na mnie spada.

Wyrwała się z jego ramion i — jak widmo — zniknęła. Jak wrośnięty w ziemię stał, oczy tępo, bezmyślnie patrzały przed siebie i wargi poruszały się bezdźwięcznie. Chustkę miał w rękach. Cofnął się w zarośla i jak zaczajony tygrys, czekał tu na swoją ofiarę.

II.

Nagłe zniknięcie Szandry wywołało zdziwienie i ruch we wsi. Zabrakło jego wesołych pieśni, jego głosu, co jak grzmot rozbrzmiewać mógł, jego bójek i pijatyk. Zrozpaczona sołtysówna tonęła we łzach. Co się stało — pytali towarzysze jego. Szukano po drogach, lasach, w sąsiedniej wsi, każden krzak przetrząśnięto i przeczuwano nieszczęście. Starsi radzili, by jeszcze jezioro przeszukać. Możliwe, że wracając z karczmy nieprzytomny, zatoczył się, i zamiast ominąć — wpadł w toń. Zaczęły się więc poszukiwania; na brzegu zaroiło się od ludzi, między koszulami chłopów, jak dwie plamy, czerniły ubrania odstawionych tu żandarmów. Spuszczono siatki. A zdaleka patrzyła na to dawna kochanka Szandry. Obok dziewczyny, blady, drżący ze strachu Józwa.

Od owej pamiętnej nocy nie zaznał spokoju, wiecznie w trwodze był i w potach; oglądał się za siebie, jakby go ktoś gonił, w oczach roztaczał się chwilami obłęd, jakby widmo Szandry się ukazało. Rozszalały trwogą, szukał ratunku, zapomnienia, w ramionach dziewczyny, wtulał się w jej usta, szeptał, że ją kocha nad życie, że szczęśliwy jest, — wszystko robił, byle tylko zagłuszyć głos, co szatańskim chichotem nazywał go mordercą. Chwilami zdejmowała go taka rozpacz, taka tęsknota za dawnym spokojem i ciszą sumienia, że wściekły z nienawiścią w oczch bił ją.

— Coś ty zrobiła ze mnie, coś ty zrobiła ze mnie!

— Ja jestem winna — nie bójże się — nie dam ci nic zrobić. Ramię niewinno, tylko myśl co niem kieruje.

Blada jak całun, patrzyła na spuszczające się siatki. Pierwszy, drugi raz trudy zostały bezowocne... Józwa zaczynał spokojniej oddychać. Nagle... jak powoli wyciągają siatki z toni... jak ich muskuły się prężą, nogi wtłaczają z całą siłą w muł. Teraz, och teraz! Cisza grobowa, jak szerokoskrzydły ptak zawisła nad głowami ludzi, dech zaparli i patrzą, patrzą...

Nad srebrną falą wyłoniła się blada twarz, reszta ciała ciemna, nieruchoma plama, tylko w ten matowo-żółty ton skóry wplatała się purpurowa barwa chustki owiniętej około szyi. Pomruk poszedł wśród ludzi:

— Jest — znaleźli go — patrzcie.

Kobiety, przelękłe tą twarzą, żegnały się i szeptały modlitwę za umarłych, mężczyźni odkryli głowy i sekunda była kościelnego skupienia i nabożeństwa.

Nieludzki, dziki, rozszalałym bólem nabrzmiały krzyk rozdarł powietrze. Wyrywając się z ramion wstrzymującego ją Józwy rzuciła się na trupa.

— Ty słonko moje, sokole mój.

Okropny płacz wstrząsnął nią jak wstrząsa wiatr smukłe przydrożne topole. Ludzie, zdziwieniem zdjęci, cofnęli się.

— Co, ona tu? — Co chce?

Usiłowali ją odepchnąć.

— Nie odpychajcie mnie, — prosiła — życie rozłączyło, niech choć w śmierci mój będzie. On moj tylko, nie dałam go nikomu, zostawcie mnie.

Tuż przy niej zabłysły pikelhauby. Drgnęła, przytulając się do trupa. Oczy jej poczęły dziko błyszczeć. Odtrącono ją. W koło niej rozprawiano żywo. Garstka ciekawych obstąpiła trupa — badano każdy szczegół. Jakiś głos się ozwał:

— Patrzcie, taż on chustkę ma na szyi, obwinięta tak mocno.... To jej chustka — poznaję ją dobrze. Ot, dała mu pamiątkę na drogę dziewczyna.

Sekunda ciszy, potem jakby błyskawica rozświetliła wszystkie umysły. Tłum zakołysał się, cofnął, patrząc ze zgryzotą na nią.

— Krew, krew na niej — szeptano.

książką dla dorosłych i książką dla dzieci powinna polegać na tem, że pierwsza tylko dla dorosłych, druga dla dorosłych i dla dzieci ma być piękną.

„Jakże często mówi się do dziecka: „Możesz, ale nie chcesz“. Jest to najlepszy środek osłabienia jego dobrej woli.

„Jeżeli to jeszcze raz zrobisz, będziesz ukarany“. Temi słowy budzi wychowawca myśl o powtórzeniu popełnionej winy i przedstawia je jako możliwe; ułatwia więc czynienie złego; popycha dziecko na drogę, wiodącą do grzechu.

„Jeżeli to jeszcze raz zrobisz, będziesz ukarany“. Skąd wie wychowawca, że dziecko w chwili ponownej winy zasłuży na karę, a przedewszystkiem, że ta kara będzie najlepszym środkiem pedagogicznym? To zależy po większej części od okoliczności, w jakich wina zostanie popełnioną. Możliwem jest, że okoliczności te wskażą, jako lepsze, inne postępowanie z dzieckiem. Jeżeli tak będzie, cóż ma czynić wychowawca? Ukarać? Ależ w takim razie popełnia niesprawiedliwość. Nie wykonać groźby? Ależ w takim razie dzieci pomyślą, że groźby jego są pustemi słowami. Groźba nigdy nie jest dobrym środkiem wychowawczym, zatem: nie groźcie nigdy“.

„Dużo wpływu na ludzi mają wyrażenia: „Powołaniem kobiety jest być matką; matka jest naturalną wychowawczynią“, ale dopóki tylko wychowaniu kobiety mniej poświęcać będziemy starań, niż wychowaniu mężczyzny, wszystkie te frazesy są pustym dźwiękiem. „Naturalna wychowawczyni“ — matka musi, jako człowiek, stać możliwie wysoko. Wychowawca więc, który swą córkę pragnie na dobrą matkę wykształcić, musi ją wysoko postawić, jako człowieka, pod względem fizycznym, umysłowym i moralnym“.

Jakże niestety, te trzy ostatnie względy są u nas pomijane, skutkiem czego brak ich odzywa się zgubnie w rodzinie i w wychowaniu następnych pokoleń. Braki te spostrzega się zwykle, gdy jest już za późno, gdy już fatalne ich następstwa ujawni brutalnie życie zmuszając do żalów po niewczasie nad sponiewieraniem podstawowych zasad wychowania.

Satyra na miejsca kąpielowe.

Pewien satyryk napisał następującą satyrę na miejsca kąpielowe:

Pewnego dnia stały dwie istoty nad źródlaną strugą; jedna po tej, druga po tamtej stronie. Były to: osioł i gęś, oboje w kwiecie młodości.

Skłonili się sobie w milczeniu i napili się. Wówczas zbliżył się osioł do gęsi i spytał nieśmiało:

— Czy wolno mi pannie towarzyszyć?

Ona skinęła głową i byłaby się zarumieniła, gdyby to było w jej mocy — i poszli we dwoje w las, przez polankę, rozmawiając o pogodzie. Uszli tak spory kawał, gdy nagle osioł przystanął i rzekł:

— Dokąd to pani podąża?

Gęś smutnym wzrokiem powiodła po towarzyszu swoim i odrzekła cichym głosem:

— Alboż ja wiem? O! jestem najnieszczęśliwszem stworzeniem pod słońcem.

I gdy osioł wypytywać ją począł i nalegać, opowiedziała mu cały przebieg swego życia.

— Imię moje Alheida — mówiła gęś — i z dobrej rodziny pochodzę. Prababka któraś moja była jedną z owych gęsi, które Kapitol wybawiły. Pan zapewne wie o tem z historyi?

Osioł, zająknąwszy się nieco, odrzekł: „Ta-a-k“. Prawdę mówiąc, nie słyszał był nigdy o tym wypadku, ale nie chciał nieświadomością własną gęsi zasmucać.

— Inna moja krewna, dawno już nieżyjąca, w zażyłych pozostawała stosunkach z świętym Marcinem. Podobno, jak opowiada ponura legenda, śmierć poniosła, poświęciwszy się dla niego. Ale nie będę dłużej zaprzątała pana dziejami przodków moich. Światło dzienne ujrzałam wespół z jedenastu rodzeństwa, na wiejskim folwarku, gdzie matka moja zajmowała poważne stanowisko karmnej gęsi. Byłam ukochanem matki mojej dziecięciem, albowiem w rodzinie naszej najmłodsze dziecko jest zawsze najzdolniejsze.

— Zupełnie, jak u nas — wtrącił osioł.

— Pomijam lata mego dzieciństwa — ciągnęła gęś dalej — wesołe zabawy na stawie wioskowym i na sadzawce pałacowej, gdzie w obcowaniu z młodemi łabędziętami nabrałam układności i wdzięku w ruchach, czego mi następnie tyle razy w życiu zazdroszczono. Żółty puch dzieciństwa utraciwszy, wykwitłam na dziewicę.... Wówczas, pewnego dnia, zjawił się na dziedzińcu folwarcznym człowiek z długim nosem, mający u skroni dwa czarne, kręcące się loki, a na plecach tłumok znaczny. Dziewczęta folwarczne i chłopcy skupili się dookoła niego, przyglądając się łakomie wstążkom i chustkom kolorowym, które przybysz dobywał kolejno ze swego tłumoka. Złapano mię i ze związanemi skrzydłami i nogami oddano mię owemu człowiekowi, w zamian za chustkę błękitną w czerwone róże. Tedy nastały smutne dla mnie czasy. Zamknięto mię do ciasnego kurnika i za pomocą karmienia gałkami kształcono na gęś tuczoną. Z przerażeniem spostrzegłam, iż objętość moja wzrasta z dnia na dzień, że nawet alteracya, spowodowana tak fatalną sytuacyą, nie była w stanie powstrzymać tego niepomiernego tycia.

W tem miejscu spojrzał osioł na kibić swej towarzyszki i poprzysiągł w duchu, iż tak zgrabnej i prześlicznej gąski nigdy jeszcze w życiu nie widział. Zrozumiała to spojrzenie gęś i odpowiedziała nań wejrzeniem, wdzięczności pełnem.

— Nocy ostatniej (drżę dziś jeszcze, gdy o tem sobie przypomnę!) usłyszałam rozpaczliwe wołanie o pomoc którejś z moich współtowarzyszek. Ujrzałam jednocześnie parę oczu błyszczących w ciemności i do uszu moich doszło śmiertelne chrapanie. Lis lub też tchórz wtargnął najoczywiściej do kurnika. Strach dodał mi sił; przecisnęłam się przez kratę mego więzienia i wydostałam się na swobodę. Byłam uratowana. Skrzydła przeniosły mię w tę oto dolinę i teraz nie pozostaje mi nic innego, jak zostać tu w tym lesie dziką gęsią. Kondycya to niska, ale kto wie, zimą może uda mi się pokierować się inaczej.

Alheid westchnęła głęboko i zamilkła.

— Los mój — rzekł osioł — podobny jest waszemu, piękna panno. Spójrz pani na czarny krzyż, ozdabiający mój grzbiet; ten pani wiele powie. Powie pani, iż pochodzę z rodu osłów, tak zwanych „palmowych“, a imię moje Boldewin. Drzewo moje genealogiczne sięga do arki Noego; przodkami mymi byli: osioł Bileama i ów osioł znakomity, którego szczęką poraził Samson filistynów. Że również jednym z moich antenatów był ów osioł filozof, co to życie zakończył między dwoma żłobami pełnymi, o tem niech mi wolno będzie wspomnieć tylko przelotem. Również nie będę rozwodził się nad zasługami mego pra-pradziadka, który boczną naszego rodu linię mułów ufundował. Rodzice moi przebywali w klasztorze i na grzbietach swych nosili pobożnych mnichów podczas ich kwestarskich wędrówek. Starsze moje rodzeństwo obrało sobie zawód rodzicielski, mnie zaś sprzedali ojcowie młynarzowi klasztornemu i ja, osioł, z tych najlepszych „palmowych“, musiałem, przez brutalnych ludzi przymuszany, dźwigać podłe wory z mąką! Przez czas jakiś znosiłem to ciężkie upokorzenie. Pewnej nocy jednak, gdy znęcania się jakiegoś parobka bez czci i wiary doprowadziły mnie do ostateczności, zerwałem więzy i uciekłem do tej oto leśnej, cichej ustroni, gdziem u źródła napotkał was, piękna panno. Tu zamyślam nadal pozostać, wiodąc samotne, ale spokojne życie, jako osioł leśny.

Tak tedy gęś i osioł pozostali w dolinie łącznej, międzyleśnej. Mieszkali osobno, jak przystało, spotykali się atoli i rozmawiali ze sobą codzień, a wreszcie żyć jedno bez drugiego nie mogło. Byli i szczęśliwi i smutni zarazem; nieszczęśliwi, bo rozumieli, że nigdy do siebie należeć nie będą mogli.

— Ach! co za los, żem gęsią urodziła się! — biadała Alheid.

— O! gdybym był ptaszęciem! — wzdychał Boldewin, wiedząc dobrze, z jakiego gatunku ptaków chciałby pochodzić.

Upłynęły tygodnie. Osioł jawnie mizerniał, aczkolwiek nie zbywało na leśnej polance dobrego i wzmacniającego pożywienia, a gęś utraciła żywą dzióba czerwień i oczęta jej mgłą się powlekły.

A mieszkała w lesie, w starej dziupli, sędziwa, mądra sowa. Rady jej często zasięgały zwierzęta, wierząc w jej doświadczenie i rozsądek. Wyznał jej osioł zmartwienie swoje, a sowa, wysłuchawszy wszystkiego, rzekła: „Na to ja rady nie mam. Ale zaczekaj do przesilenia dnia z nocą. Wówczas ukazuje się u źródła wróżka, aby w niem się wykąpać. Jej opowiedz swoją alteracyę. Być może, że wybawi cię z kłopotu i postać twoją odmieni, albowiem potężną jest czarodziejką“.

Osioł, pół napół pocieszony, odszedł a w przeddzień przesilenia dnia z nocą, gdy Alheid do domu swego udała się na noc, zaczaił się u źródła i czekał na ukazanie się wróżki.

Nie kazała długo na siebie czekać. Przyleciała na skrzydłach łabędzich, zrzuciła opierzenie, jak suknię, i jęła kąpać się w ożywczej wodzie strumienia. Boldewin doczekał z oślą cierpliwością aż wyszła z wody, a gdy, rozczesując sobie włosy, usiadła na kamieniu, przystąpił do niej, pokłonił się elegancko, trzykroć nogą poskrobawszy ziemię, i błagać począł, by przemieniła go — w gęsiora.

Wróżka ścisnęła ramionami.

— Dziwne to życzenie — rzekła, — ale jest w mojej mocy zadość mu uczynić.

I słuchającemu z przejęciem się osłu szepnęła do ucha:

— Jutro na poranku, o wschodzie słońca zerwij siedm ziół, zwanych „gęsiemi łapkami“ i, milcząc, spożyj je; potem zanurz głowę do tego źródła i staniesz się okazałym gęsiorem. A teraz zostaw mnie w spokoju i ruszaj sobie z Bogiem.

Wzruszony, podziękował osioł i oddalił się. Całą noc oka nie zmrużył, a skoro tylko zaczerwieniły się od świtów wierzchołki wzgórz, pospieszył wyszukać siedm ziół, „gęsiemi łapkami“ zwanych. Potem zanurzył głowę w źródle, i wyjąwszy ją z wody, ujrzał ku wielkiej swej radości w zwierciedle wód odbitą postać prześlicznego gęsiora z wdzięcznie przegiętą szyją.

Co tchu pospieszył w las, ku drzewom, gdzie gęś mieszkanie swoje miała, i jął wołać z daleka:

— Alheid! Alheid! najukochańsza Alheid moja! gdzieżeś ty?

— Tu jestem, skarbie mój! — odezwał się głos z po za gąszczów i na spotkanie gęsiora wybiegła w rączych podskokach, prześliczna, jak malowana — oślica.

Zgrozą przejęci, jak skamieniali, patrzyli na siebie kochankowie.

— Jakiż osioł ze mnie, — wybuchnął gęsior,

— Jakaż ja gęś! — wyłkała oślica.

Tedy puściły im się z oczu łzy gorące i wśród żałośnych chlipań jęła opowiadać Alheid jako za poradą mądrej sowy udała się do wróżki i ta, czyniąc zadość jej życzeniu, przemieniła ją w oślicę. Następnie, również zająkując się od łkań, opowiedział piękny gęsior swoją historyę i słońce letnie nigdy jeszcze nie widziało dwóch istot tak nieszczęśliwych, jak owa zakochana para.

Czas kładzie balsamy przedziwne na wszelkie, nawet serdeczne rany. Cierpienia nie do do zniesienia ustąpiły miejsca melancholicznej rezygnacyi. Pozostawała jedna tylko nadzieja: oto, być może, da się wróżka ubłagać i wróci im dawną postać. Ale do tego czasu trzeba czekać rok cały. Cierpliwości tedy, cierpliwości! I znowu zaczęli żyć z sobą, jak brat z siostrą, Boldewin i Alheid.

Po zimie, ciężkiej dla obojga eremitów, błysnęła wiosna; słońce podnosiło się coraz wyżej i wyżej i nastała wigilia przesilenia dnia z nocą.

Z bijącem sercem zbliżyli się zakochani do źródła, tym razem nie oddzielnie, a jednocześnie, i przedłożyli dobrej wróżce rzecz całą.

— Fatalna sprawa — rzekła wróżka. — Wrócić wam dawnej postaci nie mogę, pomimo najszczerszych chęci. Ale posłuchajcie jednej propozycyi. A gdyby tak uczynić z was dwie ludzkie istoty? Z osła zrobić kawalera, a z gęsi pannę, rzecz nie nazbyt trudna. Cóż, zgadzacie się?

— Ależ i owszem, i owszem! — zawołali jakby jednym głosem Boldewin i Alheid.

Dobra wróżka wymówiła jakieś zaklęcie i kazała im głowy w wodzie zanurzyć. Uczynili to skwapliwie, a gdy podnieśli się z ziemi, Boldewin był już okazałym, tęgim młodzieńcem, o twarzy nad wszelki wyraz dobrodusznej, a obok niego stało prześliczne dziewczę, sznurując malinowe usteczka i spoglądając nań rozmarzonemi oczkami.

Tedy upadli oboje dobrej wróżce do nóg, ucałowali serdecznie jej dłonie, poczem uścisnęli się sami i poczęli szeptać sobie do ucha słowa najwyższego afektu. Wróżka, zmiarkowawszy, iż jest tu zbyteczną, owinęła się w pierzasty płaszcz swój i odleciała.

Zakochani pozostali w międzyleśnej dolinie. Boldewin zbudował dom i młoda a dobrana para przeżyła w nim wiele, wiele dni szczęśliwych, doznając co roku błogosławieństwa Bożego raz w postaci syna, to znowuż córeczki.

W wioskach okolicznych nie domyślał się nikt, że byli niegdyś Boldewin osłem, a Alheid gęsią, bowiem pod względem rozsądku i rozgarnienia nie różnili się niczem od innych ludzi. Nie rozgłaszali też oni historyi doznanych przemian, ponieważ zaszkodzićby im to mogło w opinii ludzkiej. Ale na łożu śmierci zwierzyli się z tajemnicy owej przed najstarszym swym synem i ten, na pamiątkę rodziców, nazwał dom „Pod złotą gęsią“, a źródło — „Oślem źródłem“, których to nazw po dziś dzień zażywają: gospoda i zdrojowisko.

W jaki sposób odkryto lecznicze właściwości wody źródlanej i jak powoli poczęto zjeżdżać się tłumnie na kuracyę w międzyleśną dolinę, opisuje dokładnie i szeroko książka, którą gościom kuracyjnym za cenę umiarkowaną sprzedaje właścicielka hotelu „Pod złotą gęsią“.

Dobra wróżka znikła dawno z okolicy, oczywiście unikając gwaru i tłumu. Ale i dziś jeszcze, niemal co rok, spotkać można u zdrojowiska parę zakochaną, tak dobraną do siebie, jak bohater i bohaterka opowieści niniejszej.

Podniosła głowę. Gdzieś zabłysły oczy Józwy, przestraszonego śmiertelnie, chowającego się spiesznie w tłum. Pogardliwy uśmiech rozchylił jej wargi. Usunęła się do stóp zmarłego.

— Tak — zaczęła głosem idącym gdzieś głęboko z piersi — ja go zabiłam. Widzicie tę chustkę? Ha, ha, poznaliście ją dobrze, udusiłam go nią i do wody pchnęłam. Zabiłam za swój ból, za moje kochanie, za zdradę. Moim być nie chciał, drugiej go nie dałam.

Rozpłakała się.

— O! czemu-żeś ty mnie opuścił, złoty ty mój — zaczęła całować jego ręce, szlamem i mułem okryte.

Ramię żandarma szarpnęło nią.

— Chodź! — zabrzmiało szorstko nad uchem dziewczyny.

— Och! zostawcie, niech się napatrzę, póki go ziemia nie pokryje.

Szamotała się. Związano jej dłonie, — tłum rozstąpił się. Wśród ognia złośliwych spojrzeń szła powoli ze spuszczoną głową. Raz stanęła, obróciła się i oczy jej żarem i tęsknotą nabiegłe, spoczęły na twarzy ukochanego.

Pchnięcie kolbą przywołało ją do życia.

Po białej ścieżce, jak wąż wijącej się pod górę, ku miastu, szła z wolności, z pól oblanych słońcem, z życia — w niewolę, w ciemność, w grób. Zamkną się za nią drzwi więzienia na długo, może na zawsze. Na ciemny splot jej włosów padnie szron, na twarz jej młodą czas zmarszczki rzuci, przyniesie ukojenie, spokój, uśmierzy ból, zagoi ranę, krwi tłuczącej się namiętnie w pulsach każe przelewać się w spokojnem tempie, dawną gwałtowność, namiętność serca ukaże w innem świetle, podniesie pierś westchnieniem za dawnym czarem swobody, przed kratami jej więzienia roztoczy cudowną, wiecznie zmienną panoramę przyrody — ale wolności jej nie przyniesie i za szaleństwo popełnione w chwili rozpaczy, kiedy cała dusza jej zbiegła w krzyku namiętnym, za trochę miłości — każe jej cierpieć długo, długo — póki ze zmęczonej piersi nie uleci ostatnie tchnienie ku niebu.

Michalina Schwarzówna.

Z izby sądowej.

(Oszuści na wielką skalę).

Wiedeń 20 czerwca.

Przed tutejszym sądem przysięgłych rozpoczął się proces przeciwko parze oszustów. Jest on dla nas nadzwyczajnie zajmującym zarówno z powodu rozmiarów i różnorodności popełnionych przez tę parę szalbierstw, jak i dla tego, że oskarżeni pochodzą z Galicyi, a działalność ich dotyka w wielu wypadkach osób znanych w naszym kraju. Oskarżeni są małżonkowie Kazimierz Jonas, neofita, syn kupca z Tarnopola, który niższe gimnazyum ukończył w Nowym Sączu, następnie zaś jako pomocnik aptekarski był w Brodach, we Lwowie, potem włóczył się po niemieckich miastach austryackich i służył w wojsku, gdzie był często karany — i żona jego Karolina, z domu Reinsteinówna. Oboje popełnili cały szereg oszustw, które przyprawiły najrozmaitszych ludzi o straty w łącznej kwocie przeszło 8.000 kor.

Według opowiadania Jonasa był on w roku 1863 we Lwowie dla dokończenia swoich studyów farmaceutycznych i tu wciągniętym został w polityczne walki tych lat, zaciągnął się do szeregów powstańczych i opuścił je z rangą rotmistrza. Nie ma na to on jednak żadnych dowodów. Sprawdzono tylko, że Jonasa w roku 1866 asenterowano do 73 pułku piechoty, gdzie jako zwyczajny żołnierz służył sześć lat, z których cztery przesiedział w aresztach wojskowych za kilkakrotną dezercyę, ucieczki z aresztu, oszustwa, a nawet kradzieże. W roku 1880 był pomocnikiem aptekarskim w Gracu, gdzie ożenił się z córką kupca Reinsteina, poczem przeniósł się do Wiednia i tu rozpoczął na wielką skalę proceder szalbierski, który go ni mniej ni więcej tylko czternaście razy wprowadził w bliższą styczność z ustawą karną. Za każdym razem zdołali się Jonasowie cało wywinąć i dopiero w początkach bieżącego roku dostali się w ręce sprawiedliwości, której już się tym razem nie wymknęli.

Według aktu oskarżenia zaczął Jonas swój proceder od tego, że posprzeniewierzał pieniądze licznych firm, którym się narzucił na zastępcę. Kiedy zaś stał się już niemożliwym jako handlowy zastępca, wziął się do innego przemysłu. Oto przedstawiał się naiwnym ludziom jako rotmistrz rezerwowy armii austryackiej, a żonę swą jako hrabiankę Rheinstein. Przytem nieomieszkali oboje chwalić się wszędzie pokrewieństwem i znajomością z rozmaitemi wpływowymi lub zamożnymi osobistościami, gotowemi każdej chwili przyjść im z czynną pomocą. Wyzyskując w ten sposb łatwowierność ludzką zdobywali sobie obydwoje kredyt coraz to gdzieindziej i żyli świetnie przez długi szereg lat. Umieli oni przytem rozwinąć taką wynalazczość i ostrożność, że pomimo, iż zastęp oszukanych mnożył się z dniem każdym, umiała elegancka para wyszukiwać sobie bezustannie coraz to nowych ludzi, którzy ufali oficerskiemu słowu pana rotmistrza i arystokratycznemu pochodzeniu jego małżonki i opłacali potem tysiącami koron to swoje zaufanie.

I tak krawiec Jungbauer, który Jonasom dostarczył eleganckich kostyumów za 2200 K. nie otrzymał od Jonasa nic, prócz tego, że mu p. rotmistrz przysporzył dwóch kundmanów w osobach ks. Jana Sapiehy i hr. Fryderyka Berchtolda, którzy także nie popłacili zaciągniętych u Jungbauera długów. Podobny los spotkał krawca Pollaka, któremu Jonas został winien 2430 K. i polecił mu w zamian jako kundmana znajdującego się pod kuratelą hr. Dunin Borkowskiego, a ten nabrał u Pollaka rzeczy za 4000 K. i także ich nie zapłacił. Od firmy „Lechner“ wyłudził Jonas jako fotografamator wiele przyrządów fotograficznych za kwotę 834 K. Właściciel handlu delikatesów Hallaritsch, który przez długi czas dogadzał wybrednym podniebieniom Jonasów, nie otrzymał za to ani centa. Nauczycielowi domowemu Grimmerowi został Jonas winien 288 K., a słudze Kuglerównej 200 K.

Oprócz tego byli oboje Jonasowie cyklistami i nabrali u rozmaitych „firm sportowych“ towaru za kilkaset koron w każdej z osobna, nie zapłaciwszy oczywiście żadnej z nich ani centa. Oprócz tego zawarł Jonas znajomość z żoną intendanta wojskowego niejaką Brehorską i kupił od niej willę w Griuriny wartości 29.000 koron. Kupna zaś dokonał w ten sposób, że wziął na siebie ciążący na willi hipoteczny dług w wysokości 14.000 koron i obiecał jej resztę wypłacić w gotówce, wyłudziwszy wprzód pokwitowanie, że cenę kupna w całości wypłacił. Jonas natychmiast dobrał na hipotekę willi 2000 koron, a to wznieciło w Brehorskiej podejrzenie i pod grozą doniesienia do prokuratoryi cofnęła kontrakt, straciwszy oczywiście owe 2000 kor.

Mimo takich wcale pokaźnych sum, płynących z przytoczonych szalbierstw, nie mogli państwo rotmistrzowstwo „związać końca z końcem“ i postarali się o nowe źródło dochodów. Oto udali się oni do Spaa i Monte Carlo i tam ogłosił Jonas w dziennikach, że posiada niezawodny sposób rozbijania banków w domach gry. W tym celu urządzili sobie w domu u siebie ruletę i zgłaszającym się do nich klientom pokazywali, jak ten niezawodny sposób wygląda. Potem brali od naiwnych pieniądze, aby w ich imieniu grać i banki rozbijać. Ilu ludzi naciągnęli w ten sposób Jonasowie i na jakie sumy, tego nie podobna było zbadać szczegółowo. Dość, że niejakiemu Eichelbergerowi zabrali tak 2000 kor., a porucznikowi Poschowi 3000 fr. Najobfitszą kopalnią okazał się właściciel kawiarni Hampel, który w przeciągu kilku tygodni stracił za pośrednictwem Jonasa 22.000 kor. Najgorzej jednak wyszedł na znajomości z Jonasem niejaki Praskowitz, w którym oszust ten obudził demona gry. Praskowitz, przegrawszy własne pieniądze, przyszedł za pomocą zbrodni w posiadanie 16.000 kor., potem wyłudził od jakiejś znajomej 2000, a przegrawszy to wszystko, poszedł ostatecznie do więzienia.

Oprócz tego sprzedawał Jonas rozmaite zagraniczne papiery, o których bezwartościowości wiedział z góry, oraz popełnił mnóstwo drobniejszych oszustw i sprzeniewierzeń, z których zaledwie część wykryć zdołano.

Do rozprawy, która trwać będzie sześć dni, powołano kilkudziesięciu świadków. Jonas jest mężczyzną w średnim wieku, szczupły, blondyn z rudawym wąsem, ubrany bardzo szykownie. W lewej ręce trzyma on słuchawkę, gdyż mocno niedosłyszy i porozumiewa się ze wszystkimi za pomocą długiej ruchomej rurki głosowej. Żona jego jest brunetką, lat około 40, a na twarzy jej widoczne są ślady dawnej piękności.

KRONIKA.

Lwów 22 czerwca.

Niewczesny żart. Ktoś zażartował sobie ze *Słowa Polskiego* i doniósł mu, że hr. Leon Piniński ma zostać niebawem ministrem oświaty, a namiestnikiem Galicyi hr. Kazimierz Borkowski. Owóż niedobrą jest rzeczą korzystać z naiwności tego lub owego pisma, ale jeszcze gorszą lekkomyślnie igrać nazwiskami osób poważnych, zajmujących wysokie z stanowiska w kraju lub takich, które usunęły się z życia publicznego i przez to samo nie dają nikomu prawa do wprowadzania ich na tapet dziennikarskich dyskusyj.

Rektorem Uniwersytetu lwowskiego wybrany został wczoraj na przyszły rok szkolny ks. dr. Bilczewski.

Regulacya płac nauczycieli lwowskich. Rada miejska na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła projekt ustawy o poborach służbowych nauczycieli i nauczycielek lwowskich szkół pospolitych i wydziałowych. Ta regulacya płac zwiększy wydatki gminy o 64.972 K. Regulacya ma wejść w życie już z dniem 1 sierpnia, a ponieważ nie ma nadziei, by Sejm do tego czasu mógł uchwalić projekt tej ustawy, przeto gmina na razie, począwszy od 1 sierpnia, będzie uzupełniała płace dzisiejsze do wysokości, oznaczonej w projekcie nowej ustawy — w formie dodatków osobistych.

Telefon między Lwowem i Dobrostanami, gdzie są źródła wody dla wodociągów lwowskich, uchwaliła wczoraj Rada miejska urządzić. Będzie on kosztował 5.800 K.

Tragedya pojedynkowa. Nieprzyzwoite demonstracye członków „Chóru akademickiego“ wyprawione niedawno we Lwowie paniom Zapolskiej i Ordonównej, jakoteż panu Sachorowskiemu sprowadziły w dalszym ciągu wypadek wielce przykry. Jeden z najlepszych artystów naszej sceny, p. Sosnowski, zetknął się bezpośrednio z demonstrantami i w słusznem oburzeniu wypowiedział w sposób ostry i dosadny swoje zdanie o tym dzikim wybryku młodzieży wobec jego koleżanek. Następstwem tego było wyzwanie. Ponieważ p. Sosnowski w słusznem oburzeniu nie myślał cofnąć tego, co powiedział, przyszło do rozprawy orężnej. Odbyła się ona wczoraj. Rezultatem jej było, że ów akademik, który został delegowany, otrzymał trzy cięcia w rękę i piersi, podczas gdy p. Sosnowski w ostatniem złożeniu, otrzymał lekkie cięcie w czoło, ale tak nieszczęśliwie, że koniec szabli osunął się na oko i zranił je tak, że zachodzi obawa utraty wzroku. Byłby to dla p. Sosnowskiego cios straszny. Dziś odbędzie się konsylium lekarskie nad sposobem leczenia p. Sosnowskiego.

Artyści nowego teatru. Pełnomocnik p. Pawlikowskiego, p. Glikson, był w ostatnich dniach we Lwowie i zaangażował z dotychczasowego personalu naszego dramatu: panie: Stachowiczową, Gostyńską, Cichocką, Jankowską, Nałęczównę, Rybicką, oraz panów: Feldmana, Fischera, Chmielińskiego, Sosnowskiego, Wysockiego, Nowackiego, Kliszewskiego, Hierowskiego i Kwiatkiewicza.

Z Colosseum. Program obecny znowu obfituje w liczne produkcye, bądź to zdumiewające wprawą, zręcznością i siłą wykonawców, bądź rozweselające komizmem swym, a zawsze robią one przyjemne wrażenie dobrem i pomysłowem zaaranżowaniem. W pierwszym oddziale zadziwia niesłychanie trudnemi ewolucyami ekwilibrystka Paula Piquet, oraz trupa akrobacka Marvellich, składająca się z ojca i sześciorga dzieci. Dobrą bardzo jest parodya opery w miniaturze: dwie małe lalki o żywych głowach ludzkich przedstawiają scenę z opery i doskonale ubawiają nią słuchaczy. W drugim oddziale amazonka Liane d'Amirow na małej scenie Colosseum wykonuje wszystkie ewolucye, które w cyrku tylko na obszernej arenie zwykliśmy podziwiać i umie zmuszać konia do chodzenia w takt muzyki, obracania się w kółko, klękania itp. sztuczek. Dalej występuje jeszcze jedna trupa akrobacka, niemniej od tamtej wprawna i zręczna, tudzież trupa Baretta, przedstawiająca pantominę murzyńską, pełną hałasu i wesołego zamieszania. W końcu wymienić należy jeszcze produkcye bioskopu, z których najbardziej podobała się żywa fotografia pochodu Boerów.

W Drohowyżu odbędzie się w Zakładzie sierót dnia 27 bm. popis uczniów oraz uroczystość jubileuszowa z okazyi 25-letniego istnienia tego dobroczynnego zakładu.

Koncert Sienkiewiczowski, który miał się odbyć we Lwowie dnia 25 bm., został odroczony do października.

Oficer zabójcą. W Szczecinie przed kilku dniami oficer Doering pozbawił życia spokojnego człowieka, rzeźnika Dallmanna. Spotkał go na dworcu kolejowym i chciał, aby Dallmann zszedł mu z drogi. Ponieważ żądanie to wyraził opryskliwie, Dallmann go nie usłuchał. Na to krzyknął Doering: „Czy nie widzisz, kto przed tobą stoi?“ I w okamgnieniu wydobył pałasz i chciał nim ciąć Dallmanna, ale go na razie powstrzymali inni oficerowie i koledzy napadniętego. Doering jednakże się nie uspokoił i wyrwawszy się, popędził za uchodzącym Dallmannem i tak go pałaszem posiekał, że Dallmann tego samego dnia umarł.

Burzliwy capstrzyk. W Rzeszowie dnia 30 kwietnia podczas capstrzyku muzyki wojskowej, żydowscy terminatorowie rzemieślniczy wszczęli gwałtowną bójkę z uczniami gimnazyalnymi. Wytoczono za to terminatorom proces, a tymi dniami odbyła się rozprawa sądowa, zakończona zasądzeniem siedmiu oskarżonych, mianowicie jednego na półtora roku, dwóch na 4 miesiące, jednego na 3 miesiące, a trzech na 2 miesiące ciężkiego więzienia.

Sprawa Roberta Stillera, który pod zarzutem kradzieży aktów mobilizacyjnych z krakowskiej dyrekcyi inżynieryi wojskowej odsiedział karę czteroletniego więzienia, roztrząsaną jest obecnie ponownie wskutek zarządzenia Najwyższego trybunału przez sąd karny we Lwowie. Jak wiadomo, Stiller czuje się pokrzywdzony wyrokiem sądu krakowskiego, który skazał go był na 4 lata więzienia, chociaż po tym wyroku mieli znaleść się prawdziwi winowajcy wspomnianej kradzieży. Rozprawa ponowna ma się odbyć w jesieni.

Wyścigi konne w Krakowie. Dzień piąty i ostatni wyścigów zapisał się w pamięci widzów przykrym wielce wypadkiem. Jak już wiadomo z wczorajszego telegramu, spadł z konia w biegu drugim porucznik baron Eltz. W pierwszym biegu z nagrody Bielan otrzymał 1000 K. „Pług“ p. Schindlera, a 150 K. „Dreyfus“ p. Trzecieskiego. Za bieg drugi, steeple-chasse, była nagroda honorowa zamku łańcuckiego i 1.800 K. austryackiego Jockey-Clubu. Nagrodę honorową i 1500 K. wziął „Chorąży“ p. Kollera, 200 K. „Cham“ majora Brzozowskiego, a 100 K. „Nevermind“ p. Pletzgera. Faworytką była klacz hr. Schönborna „Gigerlkönigin“, którą dojeżdżał jeden z najlepszych w Austryi jeźdźców, porucznik baron Eltz. Po świetnym skoku na przeszkodzie przed trybunami „Gigerlkönigin“ przewróciła się, przytłaczając jeźdźca swym ciężarem. Ciężko potłuczonego wydobyli strażacy z pod konia i zanieśli na noszach do pokoju dyżurnego, gdzie lekarz toru, dr. Sokołowski, stwierdził ogólne wstrząśnienie nerwowe (shok) i udzielił pierwszej pomocy. Chory w dorożce odwieziony został do domu. Życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo. Bar. Eltz w roku bieżącym wygrał 20 pierwszych nagród na różnych torach, to też nieszczęśliwemu jego wypadkowi towarzyszyło ogólne współczucie.

Za bieg trzeci, steeple-chase, „Podolak“ por. Kollera wziął 2500 K., „Darley“ p. Bartoscha 200 K., a „Rezeda“ p. Stawiarskiego 100 K. W biegu czwartym, z płotami, nagrodę honorową i 1200 K. zdobyła „A la grecque“ hr. Thurn-Valessasina, a 150 K. „Nemo“ p. Trzecieskiego. Bieg piąty, „pocieszenia“, z płotami, przyniósł nagrodę honorową i 80% z wpisowego „Łańcutowi“ p. Kollera, a 20% wziął „Oculi“ por. Zellera. Bieg szósty i ostatni, gładki, wypadł zwycięsko dla „Tolia“ p. Schindlera z nagrodą 1000 K.; 150 K. wzięła „Darling-Grace“ por. Pletzera.

Zabójstwo. Z Kałusza donoszą: Dnia 18 bm. powstała w tutejszej miejskiej rzeźni pomiędzy zatrudnionymi w niej Chaimem Buchhalterem a Dawidem Frostem sprzeczka, podczas której Buchhalter uderzył Frosta w twarz. Frost wzburzony do najwyższego stopnia wyrządzoną mu obelgą, pchnął Buchhaltera nożem rzeźnickim w bok tak nieszczęśliwie, że przeszył mu płuca, wskutek czego nastąpił krwiotok, powodując natychmiastową śmierć. Frost po dokonanym czynie udał się do tutejszego sądu powiatowego i oddał się sam w ręce sprawiedliwości. Buchhalter pozostawił wdowę i sześcioro dzieci, Frost ma żonę i troje dzieci.

Pożary. W gminie Zatoka pow. gródeckiego spaliło się do szczętu dziesięć gospodarstw włościańskich. Szkoda wynosi 25.500 K.; była do połowy ubezpieczona. — W Rawie w młynie dworskim p. Władysława Gedryocia wybuchł dnia 15 bm. pożar i zniszczył młyn, gorzelnię z przyrządami i wolarnię. Szkoda w części ubezpieczona wynosi około 60.000 K. — W Baryszu, powiatu buczackiego spaliło się 26 gospodarstw. Pogorzelcy byli ubezpieczeni na 7.000 K., a szkoda jest pięć razy większa.

Nauczycielka dzieciobójczynią. Stała nauczycielka 1-klasowej szkoły w Kornalowicach, powiatu samborskiego, 24-letnia Karolina Kozłowska, udusiła swe nowonarodzone nieślubne dziecko i pochowała je w nocy na cmentarzu. Po drodze spotkał ją grabarz, jemu więc Kozłowska dała 15 zł. milczkowego. Grabarz jednak zawiadomił nazajutrz naczelnika gminy i Kozłowska została uwięzioną. Niebawem odbędzie się w Samborze proces przeciw niej o dzieciobójstwo.

Dodatnia praca. Z Kopyczyniec otrzymaliśmy parę listów, opisujących dodatnią pod każdym względem pracę niedawno tam przez konsystorz przysłanego rz. k. wikarego księdza Tadeusza Widackiego. Miewa on bowiem bardzo pouczające kazania, urządza co niedzielę odczyty w tamecznem Kółku rolniczem, założył czytelnię w sąsiedniej gminie w Oryszkowcach, a znacznie powiększył liczbę książek w czytelni kopyczynieckiej. Gorliwy o dobro Kościoła i Ojczyzny, stara się usilnie rozbudzić w ludzie z jednej strony wiarę, z drugiej patryotyzm, a chociaż dopiero od pół roku bawi w tem miasteczku, to jednak rezultaty jego działalności są tak widoczne, że spodziewać się należy, iż już nie powtórzą się w Kopyczyńcach fakta takie, jak naprzykład ten, że przy ostatnich wyborach do

Rady państwa Polacy głosowali na kandydata, który nietylko był jawnym wrogiem naszego narodu, ale nadto, wybrany posłem, zapisał się zaraz w poczet socyalistów.

Zmarli. W Ciężkowicach pod Tarnowem dr. Władysław Pietrzycki, adjunkt sądowy, członek Rady miejskiej, lat 34. — W Krakowie Karolina z Męcińskich Rybkowska, wdowa po śp. Janie Rybkowskim, artyście malarzu, a matka znanego artysty i profesora Tadeusza Rybkowskiego, lat 74.

Stan powietrza. T. o g 7 rano +14, w poł. +17 R. Bar. 764. Podnosi się. Pogoda.

Z aforyzmów.

Aptekarska uncya sławy wojennej otrzymuje się z rozczynu kropli odwagi w morzu krwi przelanej.

Zazdrość, brutalnie wywoływana, doprowadza do ochłodzenia miłości, subtelnie zaś pobudzana podnosi miłość do temperatury wrzenia.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek „Lichwiarskie swaty", krotochwila w 4 aktach K. Zalewskiego, z p. Feldmanem w roli Wajsbluma. W sobotę (wznowienie) „Walka motyli", komedya w 4 aktach Hermana Sudermana, gościnny występ Kazimierza Kamińskiego w roli Kesslera. W niedzielę (wznowienie) „Urzędowa żona", sensacyjna sztuka w 5 aktach Savage'a, występ Kazimierza Kamińskiego, w roli pułkownika Lennoxa. W poniedziałek „Lygia", sensacyjna sztuka w 5 aktach James Barretta.

Colosseum. Teatr rozmaitości pod dyrekcyą Ernesta Thoma. Od 16 czerwca nowy wspaniały program. Codziennie przedstawienie. Co piątku High-Life przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Rodzina Dayton, [illegible] karyjskiemi igrzyskami. Liane d'Aimroff, jeździczyni wyższej szkoły na własnym koniu. [illegible] Bioskop. Trupa Marcelli (6 osób) [illegible] akrobaci świata. Niezapominajki, sensac. kwartet wokalny [illegible]. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Płohna.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wobec bardzo licznie zebranej publiczności wystąpił wczoraj p. Kamiński w „Domu otwartym" Bałuckiego, jako Fujarkiewicz. Rola to niewielka, ale jedna z tych, o których to się mówi, że się „same grają". Autor tak tam grubo nakreślił głupotę i niedołęstwo towarzyskie tego „skończonego farmaceuty z Mościsk", tak wyłącznie złożył ją ze samych śmieszności, że aktorowi niewiele pozostaje dodać, aby zdobyć efekt. Takie role „samogrające" nie są zazwyczaj [illegible] nich zagrać. Można nawet powiedzieć, że w takich rolach aktor schodzi na plan ostatni. W jej odtworzeniu mało zależy na większym lub mniejszym stopniu inteligencyi aktora i nie może też tu być mowy o jakiejś istotnej różnicy wartości takiego czy owakiego jej odegrania. Różnica zaznacza się jedynie w odmiennych indywidualnych warunkach zewnętrznych, a co najwyżej w wyborze efektów komicznych. I tak np. p. Feldman, który gra u nas zazwyczaj tę rolę, był Fujarkiewiczem grubym, [illegible] i chodził po scenie w olbrzymich kaloszach i nie wywracał krzeseł, a p. Kamiński był chudym, powolnym, miał na sobie czerwone skarpetki i przewracał krzesła w trzecim akcie. Ogólnie biorąc, był Fujarkiewicz p. Feldmana bardziej idyotą, a p. Kamińskiego bardziej niedołęgą. Suma komizmu i zabawności nie była ani mniejszą ani większą u żadnego z obudwu wykonawców tej postaci. *S. W.*

* **Z teatru ruskiego.** We Lwowie istnieje od roku dramatyczne ukraińsko-ruskie Towarzystwo im. Jana Kotlarewskiego, które już trzy razy, a wczoraj w Kasynie miejskiem po raz czwarty wystąpiło z przedstawieniem. Wystawiono sztukę 5-aktową Karpeńka-Karego (Jana Tobilewicza) p. t. „Rozumny i Dureń". Utwór ten ma znacznie większą wartość literacką, aniżeli sceniczną, jednakowoż posiada wiele silnych momentów dramatycznych, [illegible] sceny [illegible] wanie. [illegible] dwóch [illegible]. Danyło [illegible] mu [illegible] więc [illegible] est to [illegible] a nie- [illegible] nności [illegible]. On [illegible] go, ale [illegible] Danyłę [illegible] że na- [illegible] Danyło [illegible] a pójdzie [illegible] Okuń [illegible] Michał [illegible] garnął [illegible] ko bo- [illegible] urami [illegible] a jej [illegible] zapra- [illegible] ędziesz [illegible] ty się [illegible] znoju [illegible] alić do [illegible] jako [illegible] nie do [illegible] — jak [illegible] re lata [illegible] siebie [illegible] ę nad [illegible] Maryan- [illegible] go żo- [illegible] poszedł [illegible]; po- [illegible] wszyst- [illegible] nomor- [illegible] ha go [illegible] a cho- [illegible] nawia [illegible] właśnie [illegible] stro- [illegible] y się [illegible] ej, po- [illegible] dą na [illegible].

Tymczasem Michał [illegible] kę ro- [illegible] rzyszło [illegible] awy o [illegible] iedział [illegible] da za- [illegible] eż oj- [illegible] tragi- [illegible] kie za- [illegible] części [illegible] ęśliwie [illegible] yzoty i [illegible] la jego [illegible], że w [illegible] młody- [illegible] ię koń- [illegible] dowie- [illegible] odniósł [illegible] siadów, [illegible] dy cha- [illegible] osta-

tka, tak, że nie ma już w postaciach dramatu żadnej niejasności, — a to uwalnia go od tak zwanego przeprowadzania tezy; on woli pokazać ohydę złych uczynków, aniżeli rozprawiać, że zamiast źle, powinno się dobrze czynić. Tak, jak dramat swój zbudował, uczynił go zajmującym, — gdyby się zabawił w pospolitego moralistę, musiałby uciekać się do tyrad i uczynić z sztuki scenicznej kazanie. Przytem wartość utworów Karpeńka-Karego jest jeszcze i dla tego wyższą od utworów, pisanych przez galicyjskich dramaturgów ruskich, że pisany jest naprawdę po rusku, językiem czystym, nieskalanym.

Gra artystów-amatorów była zupełnie poprawną, a w tej trupie amatorskiej zauważyliśmy kilka sił wybitnych. Z nich pierwsze miejsce należy się pannie Szuchiewiczównej, która z ogromnym wdziękiem i naturalnością odegrała rolę Maryanny; panna Szuchiewiczówna zdobyła już sobie wśród naszej ruskiej publiczności wielką sympatyę jako utalentowana śpiewaczka, a wczorajszy jej występ w wielkiej roli dramatycznej przynosi jej prawdziwy zaszczyt. Dalej bardzo dzielnie się spisali amatorzy w rolach: adwokata wiejskiego, chłopaka służącego u Okuniów, niemniej miłe wrażenie zrobiła interpretatorka roli Marty, a również dość dobrze graną była rola Danyły, jednak niekiedy temu rozkochanemu chłopcu brakło koniecznego zapału. Michał był zanadto biernym, czem zatarł wiele rysów swojego czarnego charakteru. Nader sympatycznie wyglądał i umiejętnie, a z uczuciem grał stary Okuń. Zresztą żadna rola nie była zepsutą, a do korzystnego wrażenia wczorajszego wieczoru przyczyniły się także piękne, prawdziwie ukraińskie stroje, zwłaszcza zaś hafty na strojach kobiecych.

Towarzystwo im. Kotlarewskiego zamierza dawać także przedstawienia w miastach prowincyonalnych. Niewątpliwie będzie miało tak samo wielkie powodzenie, jak wczoraj we Lwowie. Sala kasynowa była wczoraj przepełniona inteligencyą — wyłącznie ruską. *W. S-k.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 czerwca.

(Z.). Bardzo nieprzyjemna, zwłaszcza dla sfer przemysłowych, wiadomość rozeszła się dziś na giełdzie. Oto zarząd kolei państwowych zamierza już w najbliższym czasie p o d w y ż s z y ć t a r y f y z a p r z e w ó z w ę g l a i c u k r u. Taryfy węglowe podwyższone być mają o 2 centy na 100 kilogramach, cukier zaś, do którego stosowano klasę taryfową B., przeniesiony będzie do klasy A., co równa się podwyższeniu taryfy mniej więcej o 30%. Oczywiście, że takie podwyższenie taryfy musi wywołać zarazem podrożenie cukru. W sferach przemysłowych obawiają się, że może nie skończy się tylko na cukrze i węglu, lecz że może także taryfy od innych towarów zostaną podwyższone, gdyż p. Wittek już na ostatniem posiedzeniu państwowej Rady kolejowej powiedział dosyć wyraźnie, że koniecznie trzeba coś obmyśleć celem zwiększenia dochodów kolei państwowych.

Co się tyczy ogólnego nastroju giełdy, to był on dziś znacznie lepszy niż wczoraj i to nietylko u nas, ale także na targach zagranicznych. — W Londynie kursowała pogłoska, że wojska angielskie zajęły Pekin i że rząd chiński zaczyna okazywać skłonność do ustępstw. U nas poprawiły się znacznie walory bankowe i akcye żelazne, natomiast w innych akcyach przemysłowych i w kolejowych przeważało słabe usposobienie. Z rent podniosła się austryacka koronowa. — Z Berlina donoszą, że niemiecki bank państwowy obawia się znacznego ubytku w swych zapasach kruszcowych z końcem czerwca i dlatego ściąga złoto, skąd tylko może i daje bezprocentowe zaliczki, byle mu go przed końcem miesiąca dostarczono. Z Ameryki płynie podobno do Niemiec złota za pięć milionów dolarów. Przezorność ta banku niemieckiego pochodzi stąd, że w roku ubiegłym wypłaty z końcem czerwca uszczupliły nagle zapasy kruszcowe banku o 91 milionów marek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 699·00, węgierskie 719·00, Anglobanki 280·00, Uniony 570·00, Bankvereiny 500·50, Länderbanki 435·00, Ludwiki 422·75, Czerniowieckie 535·00, Elbethale 475·00, Renta papierowa 97·80, srebrna 97·35, austryacka złota 115·70, austr. renta wal. kor. 97·60, węgierska złota 115·40, węgierska renta wal. kor. 91·05, dukat 11·33, frankówka 19·31, marki 23·72, ruble 2·55¼.

§ **Z kolei.** Z dniem 1 lipca br. znosi się obowiązujący obecnie rozkład jazdy na wąskotorowej kolei Nowy Łupków-Cisna. Natomiast zaprowadza się tam fakultatywny ruch osobowy i pociągi będą kursowały tylko w miarę potrzeby dla przewozu towarów, a wówczas służyć będzie jeden pociąg w każdym kierunku również dla przewozu osób.

Szczegółowy rozkład jazdy tych pociągów, które dla przewozu towarów a równocześnie i osób zaprowadzać się będzie, zawarty jest w dotyczącem ogłoszeniu.

O każdoczesnym ruchu pociągów dla przewozu osób powiadamianą będzie publiczność przez wywieszenie chorągwi w stacyach: Nowy Łupków, Wola michowa i Cisna, tudzież w przystankach Balnica i Zubracze, co najmniej na 2 godziny przed odjazdem odnośnego pociągu. Nadto w tych stacyach i przystankach udzielać się będzie na żądanie bliższych wyjaśnień odnoszących się do każdoczesnego ruchu pomienionych pociągów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Kraków 22 czerwca. (Pryw.) Z Charkowa donoszą do *Nowej Reformy*, że w Łubnach w guberni czernigowskiej uczniowie 7ej i 8ej klasy gimnazyalnej, postanowili poza szkołą używać tylko języka ruskiego, a nie rosyjskiego. Władze dowiedziawszy się o tem zamknęły obie klasy, a kilku uczni odesłały do fortecy kijowskiej.

Wiedeń 21 czerwca. *Polit. Corresp.* donoszą z Rzymu, że prefekt kongregacyi de propagande fide kardynał Ledóchowski, który wyjechał na pobyt letni do Solury w Szwajcaryi zachorował ciężko na oczy. Jak słychać, ma kardynał Ledóchowski udać się do Wiednia dla zasięgnięcia porady u wybitnego okulisty.

Wiedeń 22 czerwca. Na dzień 25 b. m. zwołano do Wiednia konferencyę marszałków krajowych celem obradowania nad sanacyą funduszów poszczególnych krajów Przedlitawii, a szczególnie nad zamierzonem zaprowadzeniem dodatków krajowych do podatku od spirytusu. Konferencya ta odbędzie się w gmachu ministerstwa skarbu.

Madryt 22 czerwca. Dziennik urzędowy ogłosił wczoraj dekret zawieszający konstytucyę dla Madrytu i jego prowincyi.

Londyn 22 czerwca. Wicekról egipski zachorował przed dwoma dniami. Symptomata jego choroby zapowiadają dyfteryę.

Berlin 22 czerwca. Okręty niemieckie „Witteking" i „Frankfurt" przeznaczone na transport wojsk do Chin, wyjadą dnia 3go lipca b. r. Cesarz rozkazał aby także oddział pionierów wysłano do Chin.

Tryest 22 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu tutejszej rady miejskiej radny Zanetti uderzył gwałtownie na biskupa z powodu, że na procesyi niesiono chorągiew słoweńskiego Stowarzyszenia szkolnego z wizerunkiem św. Cyryla i Metodego. W końcu zaproponował on rezolucyę, aby na procesyach nie wolno było występować z tą chorągwią. Rezolucyę tę przyjęto wszystkimi głosami przeciw głosom Słoweńców.

Petersburg 22 czerwca. Minister spraw zagranicznych hr. Murawiew wczoraj o godzinie ½10 nagle umarł. Jeszcze wieczorem dnia poprzedniego był on zupełnie zdrów i brał udział w przyjęciu dyplomatycznem.

Wiedeń 22 czerwca. *Wiener Abendpost* poświęca zmarłemu ministrowi hr. Murawiewowi bardzo sympatyczny nekrolog. Podnosi zasługi jego około utrzymania pokoju i około dójścia do skutku konferencyi pokojowej w Hadze, tudzież około utrzymania przyjaznych stosunków Austro-Węgier z Rosyą i porozumienia w sprawach bałkańskich.

Paryż 22 czerwca. W Izbie deputowanych minister spraw zagranicznych Delcassé, w odpowiedzi na interpelacyę oświadczył, że otrzymał depeszę datowaną z 20 bm., która donosi, iż poselstwa obce w Pekinie nie poniosły żadnej szkody. Francya posiada w tej chwili na wodach chińskich 2500 żołnierzy, a niebawem wyśle rząd jeszcze 4000 żołnierzy; z okrętów znajduje się tam 8 pancerników, 1 okręt awizujący i 4 kanonierki. „Francya — rzekł minister — pracować będzie w połączeniu z Rosyą i w porozumieniu z innemi mocarstwami nad przywróceniem spokoju, porządku i bezpieczeństwa. Jest rzeczą pewną, że w Pekinie uda się ustanowić rząd, który będzie rękojmią bezpieczeństwa dla wszystkich cudzoziemców. Dnia 16 bm. nadszedł od francuskiego konsula Francois z prowincyi Yunnan telegram z doniesieniem, że władze chińskie poznały wreszcie ciążącą na nich odpowiedzialność i że Francois będzie mógł wkrótce wyjechać. Konsul stwierdza, że stosunki znacznie się polepszyły i nie żąda przesłania wojsk z Tonkinu, albowiem wedle jego silnego przekonania pojawienie się żołnierzy francuskich mogłoby dać hasło do groźnych zaburzeń. Minister stwierdził w końcu wśród ogólnych oklasków, że pomiędzy mocarstwami panuje w sprawie chińskiej najzupełniejsze porozumienie.

Petersburg 22 czerwca. Zgon hr. Murawiewa nastąpił prawdopodobnie z powodu udaru mózgowego. Podług zasięgniętych informacyj stwierdzono, że hr. Murawiew wstał wczoraj rano o zwykłym czasie, poczem udał się do swego gabinetu, gdzie zwykle pracował. Długo zajęty był pracą, siedząc przy stoliku. Następnie kazał sobie przynieść kawę. Zdaje się, że właśnie podczas gdy pił kawę, dostał nagle ataku, gdyż kawa była tylko w połowie wypita. Wkrótce potem, gdy służący wszedł do pokoju, zastał go już nieżywym.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Castellamare 22 czerwca. Na telegraficzny rozkaz odpłynął angielski krążownik „Dido" wczoraj do Chin. Drugi krążownik odpłynie tam niebawem.

Jokohama 22 czerwca. Mówią, że cała dywizya japońska w tych dniach odpłynie do Chin. Rosyjski krążownik „Ruryk", który przybył tutaj, wczoraj odjechał do Taku.

Berlin 22 czerwca. Telegram szefa eskadry krążowników w Czifu donosi, że stan rannych jest zadowalniający. Z depeszy tej wynika także, że wysłany poprzednio przez komendanta Peudemana telegram o walce pod Taku w drodze zaginął.

Wiedeń 22 czerwca. *Polit Correspondenz* zaznacza w korespondencyi z Rzymu, że krążą tam pogłoski, jakoby Watykan zwrócił się do rządu francuskiego z prośbą, aby dla ochrony chrześcijan w Chinach wysłał tam silne oddziały wojska. Gabinet paryski odpowiedział na to, że w tej sprawie postępuje w zupełnem porozumieniu i solidarnie z innymi mocarstwami.

Tokio 22 czerwca. Japoński konsul w Szangaju donosi, że admirał Seymour przybył do Pekinu. Dyplomaci przebywający w Pekinie wbrew pogłoskom nie doznali żadnego ataku ze strony bokserów. Podług urzędowego japońskiego doniesienia z Czifu, kolonia obcych pod Tientsinem została doszczętnie spalona.

Hongkong 22 czerwca. Nadeszła tu wiadomość z Kantonu, że Li-hung-czang na przedstawienia obcych konsulów zaniechał swej podróży do Pekinu.

Londyn 22 czerwca. W izbie gmin oświadczył Brodrick, że z Pekinu nie nadeszły żadne autentyczne wiadomości. Na zapytanie Barteletta czy porozumieniem jakie panuje między mocarstwami w sprawie chińskiej objęta jest także Japonia, odpowiedział Balfour twierdząco.

Londyn 22 czerwca. Telegram kontradmirała Brueta z Czifu, niedatowany, zawiadamia, że od dni 7 brak wszelkich wiadomości od admirała Seymoura, a od 5 z Tientsinu. Depesza stwierdza dalej, że w posiadaniu wojsk międzynarodowych są wszystkie forty Taku i Tonku, i donosi, że wojska te wyruszą na odsiecz Tientsinu, skoro zostaną wzmocnione odpowiedniemi posiłkami.

Londyn 22 czerwca. Admirałowie i komendanci zgromadzonej na wodach chińskich floty międzynarodowej, postanowili wydać proklamacyę, w której będzie powiedziane, że wojsko międzynarodowe walczy tylko przeciw bokserom i tym, którzy stawiają mu przeszkody w przechodzie do Pekinu.

Waszyngton 22 czerwca. Tutejszy poseł chiński zawiadomił sekretarza stanu Haya, iż od wicekróla południowych prowincyj chińskich otrzymał depeszę, w której on zapewnia, że poręczy za utrzymanie spokoju i porządku.

Taku 21 czerwca. W bitwie okrętów europejskich z fortami chińskimi w Taku wzięły udział trzy okręty rosyjskie, a po jednym angielski, niemiecki i francuski. Jako najstarszy latami rangi dowodził rosyjski kapitan liniowego okrętu Dobrowolski. Chińczycy strzelali dość celnie, jakoż ciężkim pociskiem trafili w podwodną część rosyjskiego pancernika „Mandżur", w drugi zaś okręt rosyjski trafili sześć razy w jego część nadwodną.

Oba te okręty są tak uszkodzone, że będą musiały w dokach dość długo być naprawiane. Innych szkód nie wyrządziły pociski chińskie okrętom europejskim, ani też nie zraniły nikogo z załogi. Dopiero zaś przy szturmie wylądowanych wojsk na forty stracili Rosyanie 16 zabitych, 67 rannych, Niemcy 3 zabitych 9 rannych, a Anglicy i Francuzi po jednym zabitym i jednym rannym. Chińczyków padło około 700; Niemcom i Rosyanom udało się odciąć drogę uciekającemu oddziałowi wojsk chińskich w sile stu ludzi i wziąć go do niewoli.

Waszyngton 22 czerwca. Admirał Kempf donosi w telegramie z dnia wczorajszego, że chińskie wojska bombardują konsulat amerykański i większą część kolonii zagranicznej w Tientsinie. Oddział złożony z 130 amerykańskich żołnierzy, znajduje się obecnie w drodze do Tientsinu.

Szangaj 22 czerwca. Rewolucya w Szenczwan została, jak się zdaje, przez tamtejszego wicekróla stłumiona.

Czifu 22 czerwca. Podług nadeszłych tu doniesień, ostrzeliwanie Tientsina trwa już od dwóch dni. Straty wojsk zagranicznych wynosić mają rzekomo 100 ludzi. Nie potwierdzone pogłoski donoszą o Seymourze, iż został zmuszony do powrotu do Tientsin. Z Pekinu już od 24 dni nie ma żadnych wiadomości.

Londyn 22 czerwca. *Daily Express* donosi, że dnia 15 bm. wykonali bokserowie napad na stacyę kolejową w Tientsinie, zostali jednak odparci przez 2000 Rosyan, którzy mieli z sobą 10 dział. Rosyanie dali 50 salw, kładąc na miejscu 300 bokserów, a raniąc 200. Prasa chińska w Szangaju twierdzi, że w łonie partyi mandżurów zapanowały poważne nieporozumienia. W pałacu cesarskim w Pekinie panuje zamieszanie. Cesarzowa chce uciekać. Książęta Tuan i Kungli są przeciwnikami partyi umiarkowanej, która radzi cesarzowej pogodzić się z mocarstwami.

Przyjechali dnia 22 czerwca. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. K. Horodyski z Żabiniec. W. Turowska z Tarnawy. Z. Koszalski z Bukaresztu. K. Mętowski z Warszawy. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. T. Kaitański z Kijowa. S. Miklasz z Pragi. W. Donczewsky i K. Ignańsky z Budapesztu. A. Buresch z Wiednia. Z. Kowaliński i S. Komirzewski z Paryża. W. Szumski z Odessy. K. Miziumski z Krakowca. W. Dzikański z Neapolu. Z. Zdankiewicz z Medyolanu.

Przyjechali dnia 22 czerwca. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. J. Mniszek z Grabownicy. Hr. W. Dębicki z Jaworowa. Br. Wasilko i E. Eckler z Czerniowiec. Hr. J. Stecki z Rosyi. Dr. A. Bobrownicki z Drogomyśla. P. Tyszkowski z Okna. Z. Wolfarth z Kurzan. S. Lisowski z Podkamienia. T. Niementowski ze Zbaraża. J. Glikson z Krakowa. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowiec. A. Kretscy z Koszyc. S. Mewik z Pragi. W. Lenczowski z Podola ros. W. Rittermann z Trübau. J. Walter z Budapesztu. O. Haupt z Bodenbach. A. Heller z Bednarowa.

Przyjechali dnia 22 czerwca. A. Misiągiewicz z Czyżowiec. M. Poklewski z Rosyi. M. Strahl z Głęboki. A. Sikorski i W. Świeżawski z Królestwa. B. Lipiński z Delatyna. B. Heller z Uhnowa. K. Mühlner z Bursztyna. L. Pohl z Frankfurtu. Br. K. Skal z Jungferndorfu. A. Kollupajło z Warszawy.

Przyjechali do Lwowa 22 czerwca. Z. Rothenberg z Oleska. K. Poten z Wierzbowic. P. Bielecki z Sokala. J. Turkułł z Żnibrodów. A. Meden z Libuszy. J. Wrońscy z Ulanowa. A. Grossowa z Krakowa. A. Wrześniowska z Bartatowa. W. Wrześniowski z Borszczowa. P. Wolski z Bryniec. J. Seiferth, J. Kobler z Wiednia. A. Bock z Paryża. J. Samek z Budapesztu. K. Radwański z Królestwa. L. Swadrowski z Berlina. A. Hryńczewski z Petersburga. Z. Launhardt z Drezna.

Lwów 22 czerwca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 534.00 do 540.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 670.00 do 677.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 92·00 do 92·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·— do 93·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·00 do 93·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94·20, 4 proc. los w 56 lat 91·20 do 91.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93·30 do 94·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·50 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·50 do 257.00. 100 marek niemieckich 118·30 do 118·90.

Wiedeń 22 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 28·95. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 43·80.

Berlin 22 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·35. Spirytus 50·00.

Paryż 22 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·02. Mąka („Fleur de Paris") 28·15.

Frankfurt 22 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215½. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 179¾. Laura 235¼.

Wiedeń 22 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj-czerwiec 7·68—7·70, na jesień 8·23—8·24; żyto na maj-czerwiec 7·24—7·25, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·84—5·85, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·88—5·89, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·99—6·01; owies na maj-czerwiec 5·43—5·45, na jesień 5·56—5·58; rzepak na sierpień-wrzesień 13·40—13·50, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 22 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 0·00—0·00, na październik 8·07—8·08; żyto na październik 6·96—6·97; owies na październik 5·23—5·24; Kurudza na lipiec 5·68—5·70, na maj 1901 r. 4·93—4·94; rzepak na sierpień 13·20—13·30. — Oferty na pszenicę ożywione. Chęć kupna dobra. Tendencya silna. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	(na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie
—	9·28	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmezo
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze")
—	5·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do:

Pociąg posp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	(z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·15	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

61)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Działamy w imieniu prawa! — obwieścił głośno. — Jeżeli ciskać na nas będziecie czemkolwiek, to będziemy się widzieli zmuszeni rozpędzić was, a następstwa tego spadną na was samych.

— Pomarańcza nie była dla was przeznaczona! — zawołała stolarzowa.

— Pamiętajcie, że was ostrzegłem — rzekł wachmistrz. — A teraz z drogi!... Usuwać się!

I nie wypuszczał z ręki broni, przed którą wylękły tłum cofał się na prawo i lewo.

Przez chwilę zapanowała cisza; potem znów podniosła się wrzawa i przekleństwa, rozdzierające uszy niewinnej ofiary.

Ale ksiądz nie przemówił ani słowa. Twarz jego była znów zimna i blada i pod pręgierzem setek zjadliwych spojrzeń szedł on, nieustraszony i niewinny, z ukrytą w kapłańskiej piersi tajemnicą zbrodniarza, niosąc wysoko podniesione czoło pod gradem zniewag i szyderstw rozszalałej ludności.

Długą drogę mieli przed sobą, bo musieli przejść przez całe miasteczko, aby dotrzeć do kwatery żołnierskiej w dawnym gmachu klasztornym.

Hipolit rad był, gdy ciężka brama głośno zamknęła się za nim, odgradzając go nareszcie od wrogów. Obejrzał się dokoła. Teobald, Concetta, zakrystyan i wszyscy znikli, oficer poszedł wyprawić depeszę do swego pułkownika. Pozostali tylko karabinierzy.

Tymczasem kulawy chłopak, którym nieraz posługiwał się Hipolit i który rodzaj wdzięcznego, nawpół interesowanego przywiązania żywił do niego, widząc, co się dzieje dokoła i słysząc, co ludzie mówią, wymknął się nieznacznie z tłumu i utykając na nogę, powlókł się przez pola do Camaldoli, aby zawiadomić Orsina. Zabrało mu to dużo czasu, ale nareszcie dotarł do bramy w chwili, gdy Orsino, wróciwszy tylko co konno ze spaceru, stał u wejścia z przewieszoną przez ramię strzelbą.

Zrazu nie mógł on zrozumieć, co się stało, a gdy nakoniec zrozumiał, nie mógł dać wiary opowiadaniu chłopca. Na samą myśl jednak, że ktoś śmiał pomówić jego brata o morderstwo, twarz jego pociemniała uniesieniem. Wskoczył na konia, schwycił malca za potargane odzienie, posadził go przed sobą na siodle i jak wicher puścił się pod górę. Ale przed cmentarzem chłopiec jął prosić, aby go zsadził z konia, bo matkaby go zabiła, gdyby wiedziała, że to on poszedł zawiadomić go o nieszczęściu.

Tłum ociągał się jeszcze na ulicy, rozmawiając o wypadku, kiedy barczysty jeździec, na silnym koniu, wpadł jak piorun w pośrodek, roztrącając kamienie po drodze, ze strzelbą przewieszoną przez plecy, z twarzą jak noc posępną, z oczami, ciskającemi błyskawice. Dobrze się stało, że nie napotkał Teobalda Pagluki po drodze. Tłum, uciszony nagle, rozstąpił się przed nim, spoglądając ze strachem na znienawidzonego Rzymianina, pędzącego wyciągniętym galopem w stronę kwatery żołnierskiej.

Silnem kopnięciem ciężko okutego buta, zasztukał do bramy, nie zsiadając z konia. Na zapytanie warty z wnętrza: „Kto tam?“ — niecierpliwie odparł:

— Sarascinesca!

Brama zgrzytnęła na ciężkich zawiasach, a on wjechał na dziedziniec, zeskoczył z siodła i rzuciwszy cugle żołnierzowi, wszedł do gmachu.

Wachmistrz spotkał go na korytarzu.

— Co to ma znaczyć? — porywczo zapytał Orsino. — Czy prawda, że zaaresztowałeś mego brata?

— Zmuszony byłem to uczynić — dość spokojnie odparł wachmistrz. — Radziłem się kapitana, co mam począć. Przykro mi, ale to było moim obowiązkiem.

— Puść go natychmiast! — rozkazał Orsino podniesionym głosem.

— Nie mam prawa tego zrobić. Możesz pan się z nim zobaczyć, ale niemniej jest on więźniem.

— Będziesz odpowiedzialnym za to, co czynisz. Zatelegrafuję natychmiast do Rzymu, do ministra.

— Minister nie wyda rozkazu wypuszczenia don Ippolita na wolność — z przekonaniem odparł wachmistrz.

Orsino spojrzał na niego ze zdziwieniem i roześmiał się hardo.

— Oszalałeś — rzekł. — Stracisz za to co najmniej szlify, jeżeli nie więcej. To też radzę ci, wypuść natychmiast mojego brata.

— Signor don Orsino — poważnie odezwał się wachmistrz — jestem stary żołnierz. Mam obowiązek czuwać nad bezpieczeństwem pana i nad jego interesami. A jednak, stosując się do moich wojskowych przepisów, byłem zmuszony aresztować brata pańskiego, wielebnego don Ippolita, za zabicie don Franceski Pagliuca, dziś po południu, w kościele Santa Vitorii. Dowody świadczyły tak silnie przeciw niemu, że byłbym się naraził na zdegradowanie i karę, gdybym go był pozostawił na wolności, nie mnie przystoi sądzić o jego winie, która mnie samemu wydaje się nieprawdopodobną, ale musiałem postąpić z nim wedle wojskowych instrukcyj, danych nam z góry. Mówię to panu osobiście, bo zresztą za czyn mój odpowiedzialny jestem tylko przed moją władzą, która nigdy nie przebacza pomyłek. Jeżeli pan zechcesz pofatygować się do mojego pokoju, to panu pokażę nóż i skrwawioną chustkę, którą znaleźliśmy w kieszeni don Ippolita i opowiem panu wszystkie szczegóły wypadku. Ja i moi żołnierze jesteśmy zawsze gotowi do usług pańskich, bo nam tak rozkazano z góry, ale wypuścić don Ippolita na wolność, po tem, co zaszło, nie jest w mojej mocy.

Zacięty wyraz twarzy Orsina zmienił się, podczas kiedy wachmistrz mówił, bo wymiarkował on, że ma do czynienia z uczciwym i doświadczonym człowiekiem, którym powodowało nie uprzedzenie żadne, ani zła wola, ale proste poczucie obowiązku. Towarzyszył mu też do dawnego refektarza klasztornego i słuchał dalszego jego opowiadania, siedząc przy drewnianym stole, na którym leżało parę książek i zwitków papierów, do połowy zapełnionych pismem. Lampa, przysłonięta zielonym abażurem, paliła się w pośrodku.

Wszystkie przytoczone przez wachmistrza fakta wiązały się z poprzedniemi w jeden łańcuch zdarzeń, świadczących przeciw obwinionemu niewinnie. A w dodatku Hipolit upierał się w swojem niczem nie wytłómaczonem milczeniu.

— Widzę teraz, wachmistrzu, że nie mogliście postąpić inaczej i przepraszam was za moją porywczość — poważnie odezwał się Orsino, wysłuchawszy go do końca. — Dla mnie nie podlega wątpliwości, że Francesco Pagliuca został zamordowany przez swojego brata, Teobalda.

— Przez brata? — powtórzył z niedowierzaniem stary wachmistrz.

— Tak sądzę, ale nie mam na to żadnych dowodów. A teraz chciałbym zobaczyć się z Hipolitem, jeżeli pozwolisz.

— Rad jestem, że masz mnie pan za usprawiedliwionego — rzekł wachmistrz.

I poprowadził go przez długi korytarz do drzwi, nie zamkniętych nawet na klucz, tylko założonych na skubel.

Pokój, do którego go wpuścił, był obszerny i miał dwa ciężko okratowane, jak i wszystkie zresztą inne, dolne okna, wychodzące na dziedziniec. W jednym rogu stał tapczan, nakryty szarą burką żołnierską. W pośrodku stał heblowany, niegdyś pomalowany na zielono, stół, żelazna umywalka i kilka krzeseł wyplatanych trzciną. Na stole paliła się mała, zielono przysłonięta lampka, a obok niej stał duży dzban wina, przyniesiony przez samego wachmistrza i szklanka, dotąd próżna.

Hipolit siedział zamyślony przy stole i zerwał się na widok wchodzącego Orsina. Uśmiechnął się doń smutnie, bo miał już czas rozpatrzeć się w całej grozie swojego położenia, które go skazywało na utratę czci i dożywotnią karę za cudze przestępstwo, którego nie mógł ujawnić światu.

Orsino uścisnął gorąco wyciągniętą ku sobie dłoń, nie zdolny na razie przemówić słowa.

— Wiedziałem, że przyjedziesz — odezwał się Hipolit łagodnie, ucieszonym tonem. — Ale kto cię uwiadomił o wypadku? Oni nas tu wszystkich tak nienawidzą! Gdybyś był słyszał, jak nas przeklinali przez całą drogę. Ktoś cisnął na mnie zgniłą pomarańczą i trafił mnie w ramię, ale żołnierze zapobiegli dalszym nadużyciom.

Orsino stał twarzą w twarz naprzeciw brata i wpatrzywszy się weń długo, badawczo, rzucił mu znienacka zapytanie:

— Czy Teobald zamordował swego brata, czy nie?

Powieki Hipolita zadrgały mimowoli nagłością niespodziewanego zapytania. W duszy brzydził się on najlżejszem kłamstwem, poczytując je za ubliżenie majestatowi prawdy, której hołdował całem swojem czystem i nieskazitelnem życiem.

Zamilkł więc, bo nie mógł więcej uczynić, nad to.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.